Telefon Redakcyi 155.

Telefon Administracyi 1201.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie (prócz niedziel i świąt) o godzinie 6. wieczorem.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: [illegible] Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 6 hal., na prowincyi 8 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części :: :: inseratowej. :: ::

Nr. 182. Lwów, czwartek 13. lipca 1911. Rok 1.

Ostatnie wiadomości

Sprawa kanałów.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ donosi, że w mowie tronowej znajdzie się również ustęp, poświęcony sprawie dróg wodnych. Rząd obecny otrzymał w spadku od swego poprzednika dokładne studya o budowie kanałów, a komisya międzyministeryalna zbadała rozmaite inne projekty, nie zajęła jednak zdecydowanego stanowiska w tej sprawie. Niewiadomo, o ile bar. Gautsch zgadza się z tym projektem, należy jednak przyjąć za pewnik, że zapowie szybsze załatwienie całej sprawy. Zależeć to będzie ostatecznie od układów ze stronnictwami.

Koło polskie, jak wiadomo, stoi na stanowisku, aby niezależnie od tego, jaki los spotka całą ustawę o drogach wodnych, specyalnie rozpoczęto akcyę dla Galicyi. W tym kierunku poczyniono już obliczenia, które wykazały, że zregulowanie rzek, oraz znany projekt kanału wewnętrzno-galicyjskiego, mogłyby być przeprowadzone kosztem 240,000.000 kor. Czas budowy wszystkiego obliczono na lat 12.

Nowela br. Gautscha.

Wiedeń. (Tel. wł.). Br. Gautsch przy sposobności swej najbliższej konferencyi z prezydyum Koła polskiego przedstawi mu projekt noweli do ustawy o drogach wodnych.

Projekt ten z jednej strony uwzględni budowę kanału wewnętrzno-galicyjskiego, z drugiej przyzna odszkodowania innym krajom. Wskutek noweli nie zostanie naruszona moc obowiązująca ustawy z r. 1901, t. zn. budowa kanału Dunaj-Odra nie zostanie zaniechana choć ukończenie tego działu kanałów odsunięte jest na dalszą przyszłość.

Nowela przewiduje, że koszt budowy kanału wewnętrzno-galicyjskiego wynosić będzie 260 milionów.

Przedewszystkiem będzie budowany ten kanał na przestrzeni Kraków-Oświęcim, poczem przystąpi się do budowy innych partyi i do regulacyi rzek. Decyzya w tym względzie zależną będzie od przeprowadzenia układów. (?)

Projekt budowy kanału wewnętrzno-galicyjskiego, który jest głównem żądaniem Galicyi, zostanie w krótkim czasie urzeczywistniony.

„Freie Presse“ dowiaduje się, że dla budowy kanału galicyjskiego stworzone zostanie odrębne biuro dla studyów, koszta na to potrzebne będą wstawiane corocznie w budżet.

Przy tej sposobności zostanie załatwiona kwestya, czy budowa zostanie dokonana przez państwo, a koszta będą pokryte w drodze operacyi kredytowej, czy też dokona jej prywatne towarzystwo przy udziale kraju i państwa.

W dalszym ciągu donosi „Presse“, że inne kraje otrzymają odszkodowanie za to, że budowa kanału Dunaj-Odra została teraz odłożona na plan dalszy (!). Kompensaty te przybiorą formę udziału państwa w regulacyach rzek i skanalizowaniach.

Zastępcy Dolnej Austryi oświadczyli, że przyzwolą na budowę kanału wewnętrzno-galicyjskiego, jeśli w Dolnej Austryi będą dokonane odpowiednie regulacye rzek i budowa 2 nowych mostów na Dunaju. Nowela przewiduje, że koszta tych regulacyi wyniosą 21 milionów, zaś budowa mostów $16^1/_2$ miliona.

W Czechach ma być przedsięwzięta regulacya Łaby i Mołdawy kosztem [illegible] milionów, dla Moraw i Śląska przewiduje nowela również odszkodowania w formie regulacyi.

Przed sesyą lipcową.

Skrócony program sesyi letniej.

Wiedeń. (Tel. wł.). Jak się dowiadujemy, konferencye przewódców stronnictw z br. Gautschem miały skutek, że załatwienie większych zadań parlamentarnych zostanie odłożone do jesieni.

Ponieważ zwołanie czeskiego sejmu we wrześniu ze względu na obrady delegacyi jest mało prawdopodobne a częściowe rezultaty konferencyi ugodowych zbytnio na stanowisko Czechów nie wpłyną, sytuacya wewnętrzno-polityczna zdaniem polityków parlamentarnych, nie jest zbyt pomyślną.

Sesya letnia trwałaby zaledwie do pierwszych dni sierpnia. Równoległa akcya ks. Thuna o uruchomienie sejmu czeskiego zostanie podjęta z końcem sierpnia i od jej rezultatów zawisłe będą losy sesyi jesiennej. Charakterystyczne w tym względzie jest zdanie „Vaterlandu“, który powiada, że jeśli do tej pory parlament węgierski upora się z reformami wojskowemi, to ta kwestya zadecydowałaby o losach drugiej Izby ludowej (!) gdyby trudności w załatwieniu reform w Austryi nie mogły być usunięte. Jaką wagę przywiązuje rząd do parlamentarnego załatwienia reform wojskowych, dowie się Izba z mowy tronowej.

Dzisiejsze konferencye.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś konferował bar. Gautsch z zastępcami grup narodowych socyalistycznych, a mianowicie z pp. Pittonim, Adlerem, Seitzem, Pernerstorferem, Nemcem, Tomschikiem, Diamandem i Smeralem, z zastępcą Rumunów Hormuzakim, oraz zastępcami związku narodowo-niemieckiego Grossem, Dammem, Wolfem i Knirschem.

Konferencye zajmą całe popołudnie.

Syt polityki.

Z Pragi donoszą, że były czeski socyalno-demokratyczny poseł Soukup wycofuje się z życia politycznego i nie przyjął też propozycyi dwóch kolegów partyjnych, którzy zobowiązali się złożyć na jego korzyść swe mandaty.

Z Węgier.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. (TBK.) W sejmie opozycya rozpoczęła na początku dzisiejszego posiedzenia dyskusyę regulaminową, które trwało do godz. pół do pierwszej, poczem dopiero referent zabierał głos w sprawie ustawy wojskowej, wśród nieprzyjaznych okrzyków opozycyi.

Budapeszt. (Tel. wł.) Prezydent Khuen oświadczył dziś kilku dziennikarzom, że mimo obstrukcyi uważa sytuacyę dla losów reformy wojskowej za nic najgorszą. Sądzi, że spokojem i cierpliwością uda mu się przekonać opozycyę i ustawy wojskowe przeprowadzić.

Demonstracya za reformę wyborczą na Węgrzech.

Z Budapesztu telegrafują: Wczoraj wieczorem jako w dzień wniesienia przedłożeń wojskowych w sejmie, urządziła partya socyalistyczna kilka zgromadzeń za powszechnem prawem głosowania. Liczni mowcy podnosili, że reforma tego prawa była zapowiedziana w mowie tronowej i należy zmusić rząd do jej przeprowadzenia.

Po zgromadzeniach urządzono na ulicy Andrassyego pochód demonstracyjny, w którym wzięło udział 15.000 robotników. Wznoszono okrzyki przeciw rogom reformy. Przed lokalem nowo założonej partyi reformy wygłoszono kilka mów. O godz. wpół do 11 demonstranci rozeszli się — policya nie miała powodu do wkroczenia.

Sprawy zagraniczne.

Pogróżki opozycyi sobrania.

Sofia. (TBK.) Prezydent sobrania miał otrzymać anonimowe listy z pogróżkami; listy te zawierają ostrzeżenie pod adresem jego i ministrów, aby nie dopuścili do uchwalenia artykułu XVII konstytucyi (o zawieraniu tajnych traktatów) i artykułu o działalności sądów wojennych w czasie pokoju.

Budżet francuski.

Paryż. (TBK.) Izba i senat na wczorajszem posiedzeniu nocnem, po osiągnięciu równobrzmiących uchwał, przyjęły ostatecznie budżet. Minister skarbu przedłożył preliminarz na r. 1912. Następnie sesyę parlamentu zamknięto.

Po koronacyi Jerzego V.

Londyn. (TBK). Król, królowa, książę Walii i księżniczka Mary udali się z Dublina do Caernaroon w Walii, gdzie odbędzie się „inwestycya“ księcia Walii. Przed wyjazdem, król rozdał pewną liczbą tytułów rycerskich i orderów Wiktoryi, przedewszystkiem urzędnikom, oraz wydał orędzie do narodu irlandzkiego, w którem wyraził radość z powodu samorzutnego i serdecznego przyjęcia, które jego i rodzinę jego wzruszyło i które pozostanie na zawsze w jego pamięci.

Dżuma.

Tanger. (TBK.) Donoszą tu, że w okolicy Mazagan zaszły wypadki dżumy pachwinowej.

Kongres dziennikarzy słowiańskich.

Belgrad. (TBK). Członkowie zjazdu dziennikarzy słowiańskich przedsięwzięli dziś rano osobnym okrętem wycieczkę do Żelaznej Bramy.

Belgrad. (TBK). Na bankiecie, wydanym wczoraj wieczorem przez gminę m. Belgradu, wygłoszono szereg toastów na rzecz słowiańskiej solidarności. Po przemówieniu Polaka Stasiaka zagrano hymn narodowy polski wśród frenetycznych oklasków. Przyszło jednak do przykrego zajścia, które wywołał protest p. Werguna (Rosyanina) przeciw odegraniu hymnu polskiego. Dzięki interwencyi innych gości słowiańskich udało się zajście to wnet załagodzić.

Dzienniki serbskie twierdzą, że p. Wergun chciał tem wystąpieniem skłonić Polaków do opuszczenia zjazdu, ale mu się to nie udało.

(Od naszego korespondenta),

Belgrad. (Tel. wł.) Po przemówieniu polskiem muzyka zagrała hymn polski „Jeszcze Polska“, Rosyanie zażądali wtedy odegrania „Boże Caria“.

Przeciwko temu podniósł się ogólny protest.

Minister Stojanowicz wygłosił mowę przeciw russofilizmowi. Serbowie urządzili manifestacyę na cześć Polski.

Z kraju.

Walki w łonie Rady miejskiej.

Kraków. (TBK.) „N. Reforma“ pisze z powodu wczorajszej obstrukcyi w Radzie miejskiej, że wynik głosowania w sprawie wyboru wiceprezydentów świadczy, że stosunki, łączące oba kluby, demokratyczny i mieszczański, zmieniły się. Stanowisko klubu demokratycznego określi zapewne prezes klubu demokratycznego na najbliższem posiedzeniu rady podczas obrad budżetowych. Dalej pisze „N. Reforma“, że gdy żądanie klubu demokratycznego co do odroczenia rozprawy budżetowej do dnia następnego spotkało się z odmową, członkowie klubu wystąpili z szeregiem interpelacyi, które opóźniły rozprawę budżetową.

Echa wyborów.

Kraków. (TBK.) Śledztwo w sprawie zajść podczas ostatnich wyborów do parlamentu i w sprawie rewizyi w lokalu wyborczym dr. Doboszyńskiego w pałacu Spiskim rozpoczęło się dziś. Sędzia śledczy wezwał do przesłuchania jako świadków na dziś posłów Daszyńskiego i Marka, oraz adwokata Heskiego, którzy zrobili doniesienie o mających się odbywać nadużyciach wyborczych w lokalu dr. Doboszyńskiego w pałacu Spiskim.

Mianowania.

Wiedeń. (TBK.) Minister oświaty zatwierdził uchwały kolegiów profesorskich co do dopuszczenia dra Zygmunta Radlińskiego jako docenta pryw. chirurgii na wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego i adjunkta dr. techniki Kaspra Weigla jako docenta pryw. miernictwa na technice we Lwowie.

Echo Zimmermaniady.

Kraków. (TBK.) Ponowny termin rozprawy przed sądem powiatowym karnym o znane zajścia dnia 15. listopada na wykładzie prof. ks. Zimmermanna wyznaczono na 5. września.

Sprawa dra Seinfelda.

Kraków. (TBK.) Śledztwo w sprawie adwokata Seinfelda już ukończone. O ile słychać, szło ono w kierunku oszustwa, sprzeniewierzenia i lekkomyślnej krydy. Aktywa podobno nie dochodzą do miliona koron, pasywa zaś według obliczenia sędziego mają wynosić milion koron. Sam obwiniony przyjmuje wyższą wartość swego majątku i oblicza, że stan czynny przenosi stan bierny.

Przywrócenie ruchu.

Stanisławów. (TBK). Ruch towarowy na szlakach Biała-Czortkowska—Jagielnica i Tłuste—Zaleszczyki wschodnio gal. kolei lokalnych, jakoteż na szlaku Kołomyja—Łanczyn kolei lokalnej Delatyn—Stefanówka przywrócono z dniem dzisiejszym. Ruch towarowy na szlakach Jagielnica—Tłuste i Delatyn—Łanczyn pozostaje zamknięty aż do odwołania.

Różne.

Olbrzymie pożary lasów.

Nowy York. (TBK). Z Bay City w stanie Michigan donoszą, że zbiegowie opowiadają, iż miasta Oscoda i Pointe au Sable zostały zniszczone przez pożary lasów. Wiele osób straciło życie.

Nowy York. (TBK). Donoszą tu, że w północnem Ontario szerzą się pożary lasów. W Porcupine 30 osób zginęło, wiele jest rannych. Nędza jest wielka. Inne jeszcze miejscowości w północnej części stanu Michigan zostały zniszczone.

Ottawa. (TBK). Według urzędowych doniesień podczas pożarów lasów w Temiscaming w północnem Ontario 50 osób zginęło, a przeszło 200 zostało poranionych. Całe miasto Cochrane, oraz położone na południu w obszarze kopalń złota mniejsze miasta Porcupine i Pottsville są zniszczone. Setki ludzi musiały uciekać z powodu strasznego gorąca. Skutkiem posuchy ogień rozszerzał się z niezwykłą szybkością.

Ottawa. (TBK). Donoszą tu telegraficznie, że w Porcupine w chwili, gdy pożar szalał najmocniej, 600 osób zostało zagnanych do jeziora, nad którem miasto leży, a które tuż przy brzegu jest już dość głębokie. 200 osób utonęło.

Toronto. (TBK). Podczas pożaru w Porcupine według ostatnich obliczeń zginęło 300—450 ludzi.

Upały.

Nowy York. (TBK). Wczoraj znów zmarło 26 osób skutkiem strasznych upałów. Także z innych miast donoszą o licznych wypadkach śmierci.

Kronika z ostatniej chwili.

Sprawa III. wiceprezydenta miasta odroczoną została do 15. października br. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej postawi prof. Roszkowski imieniem wszystkich klubów w tym kierunku wniosek nagły.

Aresztowanie kobiety pod zarzutem szpiegostwa. Z Przemyśla donoszą: Przed kilku tygodniami przyjechała do Przemyśla dama z półświatka, podająca się za córkę inżyniera Trąbeckiego z Warszawy. Rzekoma Trąbecka nawiązywała stosunki miłosne z wojskowymi, był to jednak, jak się okazuje, pretekst, gdyż panna T. trudniła się szpiegostwem. Pewien kadet, który odwiedził ją w mieszkaniu, powziął w tym kierunku podejrzenie, a rewizya, przeprowadzona przez policyę, wydała niespodziewany rezultat: znaleziono tajną instrukcyę, plany, fotografie fortów, mapy, zapiski wojskowe itd. Trąbecką odstawiono do aresztów sądowych.

Prognoza na jutro. Gal. wsch. Zmiennie, pochmurno, skłonność do burz, nieco cieplej, północno-wschodni mierny wiatr. Gal. zach. Zmiennie, pochmurno, skłonność do burz, bardzo ciepło, północny, mierny wiatr.

Katastrofa w cegielni. Z Nowego Sącza donoszą: Dnia 10. b. m. runął komin w cegielni Jana Krajewskiego w Brzezinach ad Zawada, waląc cały piec, wiązkę dachową i szopy. W gruzach zginął kilkunastoletni robotnik Nargamug, b. student gimnazyalny. Ponadto doznało kilku innych robotników ciężkich i poważnych obrażeń ciała.

Ostatnie wiadomości „Ekonomisty“.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Silna tendencya wczorajsza wpłynęła i na stan dzisiejszej giełdy.

Na czele interesu były akcye kredytowe, które poszły w górę na skutek wiadomości o pomyślnym bilansie półrocznym, oraz o założeniu przedsiębiorstwa „Actien Spitzen-Gesellschaft“.

Również był większy popyt na walory żelazne wskutek pomyślnych wiadomości z Ameryki i dywidendy „Preager Eisen“ która wynosi tego roku 160 kor., wobec 150 kor. dywidendy zeszłorocznej.

Walorom cementowym pomógł do zwyżki artykuł „Frank. Ztg.“ o budowie kanałów. Walory „Kolei Połud.“ i „Skoda“ były zaniedbane.

Walory naftowe były słabsze wskutek wiadomości o różnicach w rokowaniach kartelowych. „Karpaty“ notowały 796, „Galicya“ 401.

Bardzo znaczny był popyt za akcyami kolei wschodniej. „Bodencredit“ i „Allg. Bauges.“ miały kurs dobry z powodu wiadomości o transakcyach terenowych.

Targ rentowy był silny z powodu wysprzedaży renty koronowej.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. lipca.

Spirytus.

Wiedeń, 13. lipca 1911 (telefon własny.) Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono od K. 51·——51·50.

Zamknięcie giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. lipca 1911.

Dziś o godzinie 2·30 popołudniu notowano:

Akcye austr. Zakładu kredyt. 661·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredyt. 828·25. Akcye Anglobanku 325·00. Akcye Unionbanku 627·50 Akcye Länderbanku 531·75. Akcye Bankvereinu 547·50, Akcye Bodencredit 1306·00 Akcye galic. Banku hip. 639·—, Akcye kolei państwowych 747·00, Akcye kolei południowej 120·75, Akcye Tramway A. —·—, B. —·—, Akcye kolei Elbethal —·—, Akc. kolei północnej 5080·—5110, Akcye kolei czerniow. 558·—, Akcye Alpiny 814·25, Akcye Rima Muranyi 681.00, Akc. Prag. Towarzystwa żel. 2736—, Akc. Fabryki broni 760·—, Akcye tureckie tytoniowe 330·00, Akcye gal. karp. Tow. naftow. 791—, Oblig. węg. indemn. —·— Renta majowa 92·20 Austr. Renta koron. 92·20, Węg. Renta koronowa 91·20, 56-let. Listy Tow. kred. ziemsk. 92·—, 4% Listy Banku hipot. 93·05, 4½% Listy Banku hip. 99·—, 5% Listy Banku hipot. 110·—, 4% Listy Banku kraj. 93·50, 4½% Listy Banku kraj. 99·— 4% komunalne obligacye krajowe —·—, 4% Obligacye propinac. 98·05, 4% Galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·65, 4% pożyczka miasta Lwowa 89·90, Losy tureckie 251·00, Marki 117·41, Ruble 254·125, Węgier. kredyty —·—, Rosyjska 5% renta z 1906 r. 104·00, Akcye Praskiego Banku kredytowego (płacono) 700·— Pożyczka m. Krakowa z 1909 r. 92·45 — Gal. Bank kred. ziemski 99·10. Skoda 650·50

Usposobienie: Trwale silne. Kredyty wyżej z powodu nieustannych zakupień. Poszczególne papiery przemysłowe poszukiwane.

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 13. lipca 1911 r.

Sprawozdanie zaprzysiężonego senzala, Alfonsa Gostskowskiego, Lwów, Pasáž Hausmana l. 1., telefon Nr. 1059

Ceny podane w halerzach za 100 kg. loco cysterna-stacya Borysław, zamknięcie notowań godz. 5 pop.

A) Ceny ropy związku producentów

(Wedle podania Związku):

Związek żąda za prompt: po —·—
Ostatnia transakcya Związku —·—.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):

„ 15. lipca	352—354.
„ 31. lipca	354—356.
„ 31. sierpnia	357—359.
Waluta sierpień-wrzesień-paźdz.	360—363.
wrzesień-paźdz.-listopad	364—366.
paźdz. 1911 wrzesień 1912	368—378.

Tendencya: Na targu brak jakichkolwiek transakcyi, wobec czego ceny podane pozostają bez zmiany. Usposobienie targu wyczekujące.

„Reduta Ordona" w Kole polskiem.

Lwów, 13. lipca.

Jeszcze nie zebrało się na posiedzenie Koło polskie, nie przeprowadziło jeszcze dyskusyi politycznej, nie ustaliło programu działania ani wytycznych w stosunku do rządu i innych stronnictw. Oryentacyę w sytuacyi na terenie wiedeńskim musi społeczeństwo pozostawić naturalnie swym przedstawicielom, których obdarzyło przez akt wyborczy swem bezwzględnem zaufaniem.

Jedna jest przecie rzecz w przeprowadzonych wyborach ze względu na stosunek mandantów do swych zastępców — symptomatyczna. Gdyby chcieć określić wspólne hasło, pod jakiem wybierano tego roku wszystkich polskich posłów z Galicyi — od konserwatystów do stojących poza Kołem socyalistów — znaleźlibyśmy jedno: k a n a ł y.

Postulat ten jest tak naturalny, od roku wżył się już tak głęboko w świadomość społeczeństwa, że przekonywanie kogoś z P o l a k ó w o wadze i znaczeniu tej sprawy dla naszego gospodarczego rozwoju, równałoby się kazaniu na temat obrotu ziemi dookoła osi.

Posłowie nasi zdają sobie aż nadto dostatecznie sprawę z tego pierwszorzędnego dziś dla kraju postulatu, wiedzą, że on musi być tym punktem, dokoła którego będzie się kształtować stosunek Koła do rządu i innych stronnictw, że bez pomyślnego załatwienia sprawy kanału galicyjskiego nie mogą wracać przed wyborców.

Ten stopień uświadomienia sobie wagi tej sprawy — jest nie na rękę największym patryotom w kraju... wszechpolakom. Pozorny tylko paradoks. Kto zna sposób rozumowania niektórych kierowników stronnictwa i jego organu, zrozumie, o co idzie narodowej demokracyi.

Oto sprawa kanałowa wyjdzie bezwątpienia na pierwszy plan działalności Koła i uwieńczona zostanie pomyślnym dla kraju skutkiem. Jeśli tak, to „przewidujący" polityk już teraz musi się troszczyć o sfruktyfikowanie tej politycznej korzyści dla własnej partyi.

Nie wystarczy powiedzieć w kraju, że Koło polskie w zrozumieniu interesów społeczeństwa stanęło na wysokości zadania i spełniło swój obowiązek, trzeba powiedzieć, kto to w Kole najbardziej za kanałami galicyjskiemi się uwijał, kto przydusił do muru zamaskowanych wrogów kanału, kto wymógł solidarne, jednolite i energiczne w tej sprawie postępowanie.

Naturalnie wszechpolacy. Jeszcze się Koło nie zebrało, a już dziś wiemy, że Koło w większości swej t. zw. „blokowej" jest wrogiem kanałów, że namiestnik spełnił misyę historyczną przeprowadzając wybory w tym duchu, że jednem słowem kanały skazane są na zagładę.

Dowiadujemy się o tem wszystkiem z wczorajszego artykułu „Słowa polskiego", ale też i na pocieszenie nasze dowiadujemy się, że do Koła weszły w

„dostatecznej ilości żywioły nieprzejednane, by przeciwstawić poważny opór zamysłom, gwoli którym działy się wszystkie nadużycia wyborcze. Wraz z demokratami narodowymi będzie w Kole przynajmniej 20 posłów poza „blokiem" stojących, k t ó r z y z g o d y s w e j n a z a p r z e p a s z c z e n i e k a n a ł ó w n i e d a d z ą(!) A i wśród ludowców potrafi p. Kędzior niejednego chyba przekonać, że kanał galicyjski nie jest takim absurdem, za jaki go ogłasza prof. Sax. Niełatwo też będzie prezydentowi Leo wyrzec się korzyści, jakich się spodziewa Kraków z budowy dróg wodnych, k t ó r y c h p l a n y s ą j u ż o p r a c o w a n e w m i n i s t e r s t w i e k o l e i"(!)

Czy naiwność?

Nie. To jest typowa robota wszechpolaków, celem zmącenia wody dla połowu szczupaków... W przeciwnika wmawia się pewne przekonanie, którego nietylko że nie żywi — ale ma poglądy wprost przeciwne i przygważdża się go „potężnymi argumentami" do muru...

Nie koniec na tem. Wrogie, znane zresztą — tendencye prasy wiedeńskiej wobec sprawy kanałowej, mają być inspirowane przez „blok" (!), brednie na ten temat prof. Saxa w „Zeit" (przerwane być może pod wpływem polityków polskich) — są dyktowane przez... p. Leo!

Zapatrywania wszystkich bez wyjątku stronnictw na sprawę budowy kanału są tak dobrze wszystkim znane, że nawet wróble przy ulicy Zimorowicza pieśń poranną na ten temat świegocą. Były tysiączne sposobności enuncyowania tych przekonań podczas zeszłorocznego przesilenia parlamentarnego, w setkach artykułów prasy, na tysiącznych zgromadzeniach. Możemy dziś powiedzieć, że sprawa kanałowa nie ma już dziś w Galicyi wrogów, nie ma nawet dla niej u nas ludzi obojętnych, w s z y s c y zdeklarowali się jako gorący jej zwolennicy. T o j e s t f a k t.

Fakt, wierzymy bardzo, dla interesów partyi wszechpolskiej niewygodny. Przypomina to owego zarozumiałego ucznia, który przychodzi do szkoły w przekonaniu, że tylko on jeden przyniosi rozwiązanie trudnego zadania matematycznego, tymczasem rozwiązanie takie przynosi... cała klasa. Wtedy butna zarozumiałość podszeptuje m u, że to od niego wszyscy odpisali.

Więc na całej linii anektowanie cudzych zasług na konto partyjne, piękne strojenie się w pióra „nieprzejednanych zwolenników kanałów", budowanie fortów i okopów, z których zagrzmią choćby tylko moździerzowe wiwaty...

Z manifestu, zapowiadającego wzniesienie tej nieprzejednanej reduty w Kole, dowiadujemy się też ze zdumieniem, że ministerstwo kolei, zapewne za czasów urzędowania dra Głąbińskiego, wygotowało projekt budowy kanału.

O ile nasze informacye sięgają, potwierdzone zresztą dnia 17. czerwca w sali Tow. muzycznego przez osobę tak kompetentną jak sam były minister kolei — studya przedwstępne do rewizyi projektu robiła międzyministeryalna komisya a ministerstwo kolei opracowało fragment ich, odnoszący się do zestawienia taryf. Już to eksc. Głąbiński ma szczęście do ludzi, którzy go chwalą...

Ale z reduty wszechpolskiej w Kole polskiem, otoczonej ze wszech stron jawnymi i maskowanymi wrogami spraw narodowych — bronić będzie kohorta nieprzejednanych także sprawy całości uniwersytetu lwowskiego i sejmowej reformy wyborczej.

Z głosów prasy i oświadczeń polityków wiadomo, że zanosi się na stworzenie jakiegoś możliwego *modus vivendi* z Rusinami.

Jak się ukształtuje sprawa ugody, czy wyda wogóle jakieś pozytywne rezultaty zadowalające obie strony, dziś przewidzieć niepodobna.

Ale z artykułu „Słowa" już dziś przeziera niedwuznacznie, że jakakolwiek by to była ugoda, ugoda przynosząca nam największe korzyści polityczne i narodowe, będzie ogłoszona za z d r a d ę n a r o d o w ą t y l k o d l a t e g o, ż e n i e z a w a r t o j e j p o d p r o t e k t o r a t e m w s z e c h p o l s k i m, do czego okazywano niejednokrotnie z tej strony wielką ochotę.

Bo — nie zapominajmy — monopol na najlepsze służenie sprawie narodowej jest dziś tylko w reducie nieprzejednanych.

BRUNON KOSTECKI.

4)

SZAROTKI.

Z KOSZAR ALGIERYJSKICH POWIASTKA, CO BYŁA.

(Ciąg dalszy.)

Na drugi dzień, jak na złość, wyznaczono Junota na służbę. Chciał dać płatnego zastępcę, ale sierżant służbowy okazał się zlekka pijany i zły jak sto dyabłów, więc próby uwolnienia się spełzły na niczem. Rad nie rad musiał żołnierzysko wystroić się na inspekcyę i pożegnać w duchu stęsknioną Chair. O dziesiątej rano, przy zwykłej pobudce „garde nationale", pomaszerował do kordegardy na dwadzieścia cztery godziny, klnąc serdecznie psi los żołnierski.

Ogromne koszary pierwszego pułku legion c'tragere składają się z dwóch trzypiętrowych gmachów, stojących naprzeciw siebie, trzech budynków więziennych z których jeden ma swoje specyalne podwórze, dalej z dwupiętrowego budynku dla pułkowych kancelaryi, łaźni, kantyny i t. d. Środek zajmuje wielkie carre, otoczone dwoma alejami drzew, tak wielkie, że na nim z łatwością odbywają paradę trzy bataliony. Koszary otoczone są wysokim murem, którego szczyt wyłożony jest gościnnie szczątkami rozbitych butelek. Od strony ulicy podwórze zamyka wysoka brama z żelaznych krat. Przy bramie, w małej przybudówce więziennej, czai się wiecznie czujna „garde", cicha a groźna i wierna, bo obłożona drakońskim regulaminem stanu wojennego.

Po skończonym dniu pracy żołnierskiej, od szóstej wieczorem do apelu, koszary dookoła obstawione są szyldwachami, którzy mają zapobiedz ucieczkom ukaranych „consigne" przez ogrodzenie, lub wydostaniu się na zewnątrz złodziei koszarowych z ukradzionym majątkiem republikańskim.

Junotowi przypadła właśnie ta zaszczytna funkcya policyjna. Od rana był w bardzo złym nastroju i, kiedy sierżant naznaczył go na tę odpowiedzialną wartę, sam do siebie mruknął z zawiścią.

— No, czekajcież draby, dziś ani mucha nie przejdzie na spacer koło mnie!

Zwykle warta z obowiązku wzajemnej tolerancyi znajdowała się tam, gdzie nikt nie myślał przełazić muru. Ale Junot był wzorowym żołnierzem, tembardziej na służbie, a dzisiaj prócz tego był bardzo zły od rana.

Stojąc na widoku przed tym właśnie miejscem, którędy szła utarta droga przez mur, słyszał wciąż prośby nieszczęśliwców, wychylających ostrożnie głowy na zewnątrz: „sentinelle, va t'en, je t'prie" Junot nie wzruszał się bynajmniej i groźnym wzrokiem wskazywał powrotną drogę, na co odpowiadały mu przekleństwa w rozmaitych językach. Już ściemniło się zupełnie, kiedy na murze okazała się jakaś ogromna sylwetka żołnierza, który bez ceregieli zaczął przełazić mur, grożąc okropnymi mękami i śmiercią każdemu, kto zechce go zatrzymać.

— Halte-la! — wrzasnął Junot, — wróć dyable, bo zrobię alarm.

— Zaalarmuj matkę swoją, sale russe, — odrzekł pijacki głos, — już ja z ciebie później skórę zedrę. Milcz lepiej!

— A la... — zaczął wołać szyldwach i nie dokończył, otrzymawszy nagle uderzenie w twarz, od którego zatoczył się kilka kroków, ale natychmiast przechylił broń i rzucił się całą siłą na przeciwnika.

Napadającym był żołnierz olbrzymiego wzrostu z twarzą skończonego opryszka, jakim poszczyciłaby się pewnie Kara lub Akatuj. Poblizka latarnia rzucała wprawdzie słabe światło, jednak Junot poznał z kim ma do czynienia. Wraz z błyskiem wydobytego bagnetu błysnęły zwierzęcą wściekłością straszne, nawpół błędne oczy Chardona. Muzykant ów nie krył się jakoś wyjątkowo ze swoją przeszłością, zresztą inni znali go z dawnych czasów. Był on anglikiem, uciekinierem z indyjskiego więzienia za zbrodnie. Służył następnie w belgijskich koloniach w Kongo, gdzie zabił dwóch czy więcej murzynów i musiał znów uciekać. Wreszcie był majtkiem na transatlantyckim okręcie niemieckim, ale i w tym zawodzie nie wytrwał długo. Podczas burzy, kiedy strwożeni pasażerowie, przeważnie chłopi słowiańscy, poukrywali się po kątach, zgwałcił jakąś polską dziewczynę i potem rzucił ją do morza. Z cynizmem opowiadał o tem po pijanemu i nawet powtarzał po polsku ostatnie słowa swojej ofiary: „nie topi, nie topi, nie powi", pytając Polaków i Rosyan, co to znaczy. (C. d. n.)

Międzynarodowa wystawa hygieniczna w Dreznie.

(*Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej"*).

Drezno, w lipcu.

Otwarta w maju b. r. międzynarodowa wystawa hygieniczna w Dreznie robi imponujące wrażenie, tak rozmiarami swemi, jak też doborem i układem wystawionych przedmiotów. Mrówczą, kilkuletnią pracą przedwstępną zdołano przygotować wystawę, budzącą podziw u laików i fachowców.

Wystawa rozsiadła się przeszło 20 pawilonami w dużym parku królewskim. Główne wejście z ulicy Lenné. Przez propyleje w stylu doryckim dostajemy się na podwórze. Po lewej budynek dla administracyi, w którym mieszczą się między innemi wygodne sale do pracy dla prasy krajowej i zagranicznej, oraz sale reprezentacyjne dla dziennikarzy. — Po prawej sale, przeznaczone na kongresy, których bez liku zwołano z okazyi wystawy do Drezna.

Naprzeciw olbrzymi pawilon, przy jego wejściu szereg kolumn doryckich, nad niemi napis „Człowiek". Pawilon ten, to popularny, każdemu przystępny, tablicami statystycznemi i umiejętnie dobranymi przedmiotami ilustrowany wykład hygieny. Od niego też, jako najciekawszego może, zaczniemy wędrówkę.

W pierwszej sali poucza się nas o budowie ludzkiego ciała. Szereg mikroskopów wyjaśnia, jak organizm powstaje z komórki, jak one się dzielą i łączą w tkanki i organy. Następnie rozwój dalszy ciała człowieka, układ systemu kości, ich skład i przeznaczenie, współdziałanie mięśni i kości, budowa skóry i jej zadania, składniki krwi, rozmieszczenie naczyń krwionośnych i t. d. Specyalne aparaty i modele przedstawiają czynność płuc, nerwów i mózgu. Inna sala jest poświęcona pożywieniu. W jasny i wyczerpujący sposób przedstawiono, co każdy o tem powinien wiedzieć. I tak poznajemy najrozmaitsze zasadnicze środki pożywienia, ich wartość w porównaniu z sobą, sposób przyrządzania, odpowiednie przyrządy kuchenne, służące do gotowania, pieczenia, konserwowania i t. p.

Następna wielka sala przeznaczona sprawom ubioru. Liczne ilustracye i modele pouczają o przeznaczeniu jego i skutkach niehygienicznego ubioru. Nie zapomniano o gorsetach, bucikach, kapeluszach i innych częściach garderoby, wpływających dodatnio lub ujemnie na zdrowie ludzkie.

Pobieżny choćby opis wszystkich sal tego pawilonu zająłby za wiele miejsca i czasu. — Ograniczę się więc tylko na wyliczeniu dalszych. Mianowicie osobne sale poświęcono sprawom mieszkaniowym, hygienie zawodowej, chorobom ludowym, opiece niemowląt, wiekowi męskiemu, starości i pielęgnowaniu ciała.

Pawilon ten, rozmiarami i treścią olbrzymi, sam dla siebie stanowić może odrębną i piękną zarazem wystawę. W kilku godzinach zdołałem zaledwie zobaczyć co najważniejsze rzeczy, szczególnie przykuwające do siebie uwagę widza.

Przechodzę do drugiego pawilonu, nie mniej zajmującego, mieszczącego oddział etnograficzny. Zadaniem jego jest przedstawienie stanu hygieny u narodów prymitywnych obecnej doby. Jest zatem poddział indyjski, wschodnio-azyatycki, środkowo-amerykański, w których poznajemy sposób ubierania się ludności, zwalczania chorób, obchodzenia się z umarłymi, ludożerstwo i środki komunikacyjne.

Z powyższym oddziałem łączy się dział historyczny. Poznajemy teraźniejszą hygienę pożywienia, pracy robotników, sposób pielęgnowania chorych, ułomnych i niemowląt, stosunki zdrowotne w szkołach, miastach, na okrętach. Oddział przedhistoryczny, starożytności i wieków średnich uzupełnia obszernie całokształt.

Wracając stąd do głównego wejścia, dostajemy się do oddziału: zdrojowiska i uzdrowiska, dzielącego się na 3 części: meteorologię i klimatologię, hygienę powietrza i światła, szkody wskutek dymu. W pośrodku tego oddziału jest dział balneologiczny, reprezentowany przez najpoważniejsze zdrojowiska niemieckie i austryackie. Z galicyjskich ani śladu.

Jeszcze jeden olbrzymi pawilon po tej samej stronie placu wystawowego. Hala dla chemii, przemysłu i instrumentów naukowych. — A więc przemysł kosmetyczny, preparaty radiowe, dyetetyczne, aparaty rentgenowskie, stoły operacyjne, aparaty optyczne, fotograficzne, kinematograficzne, o ile służą nauce o hygienie, moc statystycznych tablic graficznych.

Przez pięknie urządzoną czytelnię, suto zaopatrzoną w dzienniki z całego świata, dostajemy się do sali, przeznaczonej sprawom ubezpieczenia robotników. Salę tę urządził wzorowo niemiecki państwowy urząd ubezpieczeniowy. Rozmaite niemieckie zakłady ubezpieczeń, państwowy urząd ubezpieczeniowy, stowarzyszenia zawodowe, kasy chorych i t. p. przedstawiają graficznie lub zapomocą modeli rozwój ubezpieczenia robotników w Niemczech i poszczególnych zakładów ubezpieczeń. — Broszury, które każdy może sobie zabrać, podają bliższe szczegóły. Słowem, jeden z najpiękniejszych działów wystawy.

Niedaleko oddział chorób zębów, chorób płciowych, chorób występujących w krajach tropikalnych, infekcyjnych, raka i badań nad nim, wreszcie dział statystyczny, imponujący gruntownością i bogactwem.

Dla wytchnienia zwróćmy się na chwilę do parku zabaw i rozrywek. Obok wspaniałej i dużej restauracyi mnóstwo ładnych kiosków i domków, w których mieszczą się kawiarnie, winiarnie, piwiarnie, cukiernie i t. p. Monachijski teatr maryonetek jest dla mnie czemś nowem. Przedstawienie każde trwa godzinę. Grają przeważnie opery komiczne, w których maryonetki występują w roli aktorów, a za kulisami akompaniują im artyści-śpiewacy. Rzecz w istocie bardzo zajmująca i ciekawa. Dalej „Trocadero", varieté międzynarodowe, american bar, hipodrom, sala tańców za małą opłatą dostępna, buda z kołem piekielnem na wzór Lunaparku, skąd dobywają się przeraźliwe piski i wycia, kawiarnia marokkańska, w której stanowią atrakcyę prawdziwe, jak mnie zapewniano, odaliski i czarna kawa na sposób arabski przyrządzana, pawilon, przedstawiający życie Wschodu, gdzie gejsze, japońscy rzemieślnicy-artyści, chińscy i indyjscy sztukmistrze i inni przedstawiciele tej branży starają się ubawić widza. (Dok. nast.).

Z DNIA.

Campanila rediviva!

Królowa Adryatyku obchodzi jutro wielkie święto: stanie się napowrót... królową Adryatyku. Stanie się nią przez poświęcenie Campanili, która jutro, równo w dziewięć lat po upadku powstanie napowrót z gruzów.

Przez cały ten czas ludzie lubiący szablony byli w kłopocie, nie wiedząc co właściwie zostało, z Wenecyi, która, jak wiadomo z Baede-

ADAM GRZYMAŁA SIEDLECKI.

Nowa Francya literacka.

JAN LORENTOWICZ: „NOWA FRANCYA LITERACKA" — PORTRETY I WRAŻENIA. WARSZAWA 1911. WYDAWNICTWO WŁ. OKRĘTA.

Książka taka, jaką Lorentowicz przysporzył piśmiennictwu polskiemu, dwojaki w sobie zawiera pożytek. Jeden — to szereg znakomicie a wytrawnie skreślonych portretów literackich, a więc znajomość z piśmiennictwem francuskiem: znaczenie kulturalne. Drugi pożytek zaś nazwać się godzi pedagogicznym — i to pedagogicznym dla literatów. Nie wiele się u nas pojawia prac, które by miały w sobie cnotę opanowania przedmiotu, dobrą a stateczną znajomość tego, o czem książka traktuje. Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, iż przyczyny szukać należy li tylko w przysłowiowem niedbalstwie polskiem. Dużą winę ponosi społeczeństwo, skazujące literatów polskich na wieczny pośpiech dla zarobku, na przymusową nieraz fuszerkę; nie bez winy społeczeństwa też jest, że nadmiernie wielki procent piszących u nas nie może zdobyć całego obszaru wiedzy, wykształcenia i intelektualnej dojrzałości, z jaką literat powinien przystępować do tak odpowiedzialnej moralnie pracy, jaką jest twórczość, czy to belletrystyczna, czy krytyczna.

Szczegóły powyższego twierdzenia i argumentowanie zanadto by nas odwiodło od tytułu niniejszej pracy. Zamawiając więc sobie w tej mierze cierpliwość czytelników na inny raz — miejmy dziś przyjemność stwierdzić, że w każdej czytelni, w każdej księgarni leży do naszej dyspozycyi dzieło, wynagradzające sowicie swoją dojrzałością krytyczną dyletantyzm dziesięciu drugorzędnych autorów. Dziełem tem pedagogicznem, pouczającem, jak pisać trzeba, by to, co napisane, zostało w pamięci — jest właśnie Lorentowicza: „Nowa Francya literacka".

Autor tej książki poświęcił kilkanaście lat pracowitego życia, by wyrwać się z niedomóg umysłowości polskiej, a zwłaszcza warszawskiej, zostawionej na pastwę nędzy oświatowej Rosyi. Lorentowicz spędził kilkanaście lat w Paryżu. Wielu z naszych artystów jeździ do Paryża; po drodze z Wiednia do Francyi studyuje podręcznik rozmówek francusko-polskich, po kilku latach wraca, zapomniawszy nawet tego, co się w wagonie via Innsbruck nauczył. Kilka lat spędził na emigracyi kawiarnianej. Paryżem dlań było kilka punktów: restauracya rodaków, kilka razy Louvre, nocne uciechy, jak Moulin rouge. Sorbona zaś, kollegium francuskie, tysiące odczytów, odmęt życia socyalnego, setki warsztatów wiedzy — wszystko to, co stanowi duszę geniuszu francuskiego, pozostaje dla takiego rodaka równie oddalone, jak gdyby całe te lata siedział w Słonimie lub w Peczeniżynie. Lorentowicz szybko się wyrwał z trzęsawiska polsko-cygańskiego, zagłębiając się w zamian w nurt prawdziwej kultury francuskiej. Lata jego paryskie przypadły na Wiosnę młodej literatury francuskiej, na lata Huysmansa, Mirbeau, Verlaine'a i całego tego ruchu, którego żywot podaje dziś w swej książce.

Lorentowicz nie tylko obserwował ów ruch, ale i współżył z nim. Osobisty znajomy większości z tych poetów, nowelistów, powieściopisarzy, był nie tylko czytelnikiem książek ich, ale i powiernikiem idei. Wrzało wówczas w młodem pokoleniu artystycznem Francyi.

Charakter romański ma to jednak do siebie, że nawet okresy jego „Sturm und Drang" wsparte są o bezwiedny choćby kult dla tradycyi. Młody anarchista estetyczny burzy się, gromami ciska w „starych", w puch rozbija autorytety — ale może to się dziwnem wyda niejednemu z naszych burzycieli: — ten Francuz lub Włoch równocześnie wchłania w siebie starą kulturę ojczystą, jak mól pracuje po bibliotekach, zanurza się w trudy geniuszów pomarłych. Każdy z nich poniekąd jest klasykiem, nawet w furyi burzenia.

Ów kult dla wiedzy zapadł też głęboko w umysłowość Lorentowicza. Żarliwy bibliofil tem się różni od wielu współwyznawców swej namiętności, że obfity księgozbiór swój zna nie tylko z tytułów i okładek. Ma dziwne przyzwyczajenie zapoznawania się nawet z treścią. W haśle swojej krytyki essayista, głosiciel zasady, iż „krytyka musi być sama przez się sztuką", wykazuje równocześnie wielkie zdolności naukowe, metodyczne, jego artykuł, jego studyum prawie zawsze jest rodzajem wykładu profesorskiego, w którym czytelnik miewa podane w porządku, w logicznym rozwoju dzieje historyczno-literackie danego tematu; uznany na warszawskim gruncie za chorążego fali estetycznej, trochę bez sensu nazwanej modernizmem, — Lorentowicz równocześnie nie przestaje być miłośnikiem formy klasycznej, oceni i podniesie zawsze to, co w sobie ma zamiłowanie do jasności, do precyzyi wypowiedzenia się. Ze wszystkich rodzajów sztuki najbardziej mu wrogi jest rodzaj prostacki. Dlatego też smutny musi być jego los w Warszawie, w tej części piaszczystego Mazowsza, gdzie melodye Debussy'ego gwałtem chcą grać na pastuszej fujarce...

Trudno się też oprzeć podejrzeniu, że, gdy

ckera składa się z gołębi placu św. Marka i Campanili, skoro niema Campanili?

Campanila stała się dla Wenecyi tem, czem bazylika św. Piotra dla Rzymu: jej herbowem godłem, niejako jej symbolem. Znaczenie to nadała jej tradycya tysiąca lat istnienia. Ta dumna, wysmukła wieża była świadkiem najświetniejszego rozwoju potężnej rzeczy-pospolitej weneckiej, wszystkich jej zwycięstw i tryumfów. Spoglądała ona na cesarza Ottona III i Fryderyka Rudobrodego, u stóp swych widziała Leonarda da Vinci, Tycyana, Dürera, Goethego, i wielu innych dostojnych przedstawicieli świata sztuki. Stała się własnością nie tylko Wenecyi i Włoch, ale i całego cywilizowanego świata.

Okrągłe lat tysiąc miała Campanila za sobą, gdy dziwnym biegiem okoliczności, właśnie w rocznicę swego dziesięciowiekowego istnienia w dniu 14 lipca 1902 r. zmieniła się w bezkształtną masę gruzów.

Gdyby nie te gołębie i ten groszek co się dla nich kupuje za 10 centimów to cożby zrobił w Wenecyi każdy wierny wyznawca Baedeckera? Chybaby wcale do niej nie jechał...

To są względy turystyczne — dla Włochów. Wenecya bez Campanili nie jest Wenecyą ze względów idealnych.

A w ciągu stulecia całe ruchliwe i barwne życie Wenecyi streszczało się dokoła Campanili: uroczyste procesye i pochody kościelne, zgromadzenia ludowe w momentach ważniejszych zdarzeń dziejowych, lotny i szalony karnawał wenecki — wreszcie rewolty i powstania, egzekucye i stracenia. Dzwony śpiewały historyę miasta. Pierwotnie było ich jedenaście. Jeden z nich nazywał się *Maleficio* albo *Renghiera*. Odzywał się tylko wtedy, gdy miał towarzyszyć skazanemu na śmierć w ostatnim jego pochodzie. Ponurym głosem rozbrzmiewał ów *Maleficio* z Campanili także i w dn. 17. kwietnia 1355 r., gdy na najwyższym stopniu „schodów olbrzymich“ dawał głowę pod topór kata — doża Wenecyi, Marino Falieri.

I tak wytrwał ów symbol przeszłości weneckiej i żywy znak tradycyi narodowej. Nie zmogły jej pożary ni pioruny, lecz zwaliło ją tysiąclecie.

A kiedy w dniu 14. lipca nie stało Campanili, Wenecya powtarzała wraz z jednym z gondolierów:

Gdy na mej barce przejeżdżam wzdłuż Moloinie, widzę i nie Campanili, czuję jakby ukłucie w sercu. Muszę odwrócić głowę i patrzeć w przeciwną stronę San Giorgio.

Niemiaszki mają także swoje sentymenty dla Campanili. Powiadają, że stamtąd Goethe po raz pierwszy morze zobaczył, a Fryderyk Nietzsche poświęcił jej taki, kapryśnie piękny czterorowiersz:

Du strenger Turm, mit welchem Löwendrange
Stiegst du empor hier siegreich, sonder Müh!
Du überklingst den Platz mit tiefem Klange —
Französisch, wärst du sein, welchem accent aigu!

Od jutra Campanila na nowo obejmie rządy nad miastem i morzem.

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy zagraniczne.

Rozmówki niemiecko-francuskie.

„Temps“ z 11. b. m. podaje następujące szczegóły o rozmowie Cambona z Kiderlen-Waechterem, otrzymane na podstawie wiadomości z ustnego porozumienia ministra de Selves z radcą poselstwa de Berckheimem.

Cambon bynajmniej nie ukrywał przed Kiderlen-Waechterem ubolewania z powodu demonstracyi pod Agadirem. Nawzajem odrzekł p. Kiderlen-Waechter, że ubolewa z powodu małych wyników, jakie dała postanowiona w r. 1909 wspólna praca n a p o l u e k o n o m i c z n e m. Cambon zapewnił swego interlokutora, że zaszła tylko zwłoka, ale łatwo można ponowić rokowania. Pan Kiderlen-Waechter wyraził zadowolenie i oświadczył, iż chętnieby się zgodził na specyalne spotkanie, celem pomówienia o tej rzeczy.

Jeżeli konferencya augurów miała taki przebieg, to nie są pozbawione słuszności rozważania końcowe artykułu p. Nozière'a z paryskiego „Gil Blasa“, które tu w całości zamieszczamy:

Europa jest podniecona, ponieważ rząd niemiecki wysłał do Agadiru kanonierkę „Panterę“. Może nie wiedzieli nawet w ostatnim tygodniu jeszcze o istnieniu Agadiru. Miasto to stało się dziś sławne — jak Algeziras. Trudności dyplomatyczne uczą przynajmniej ludy geografii.

Kto się nie zajmuje z przyzwyczajenia sprawami zagranicznemi, nie wzruszył się zbytnio tą wiadomością. Miałem sposobność zamienić parę słów o tej sprawie z tapicerem, człowiekiem bez zarzutu, który moją willę doprowadza do ładu:

No i cóż pan powie o tych wypadkach?

— Nic.

— Czyż pan nie czytał gazet? Rząd niemiecki wysłał do Marokka kanonierkę.

— Tak; tak było wydrukowane.

— Więc?

— No — nic!

— Cóż pan sądzi?

— Sądzę, że Niemcy chcą także kawałka tortu. To naturalne. Chce się podzielić Marokko, to każdy musi dostać kawałek.

— Ale Marokka nie podzielą.

— Jakto? Więc całe zostanie dla nas?

— Nie, my nic nie weźmiemy.

— To możliwe. Wszystko jest możliwe! Ale poco posłaliśmy tam na dół wojsko?

— Dla przywrócenia porządku.

— A kiedy porządek będzie przywrócony?

— To nasze wojska powrócą.

— Jakaż nam tedy pozostanie korzyść?

— Żadna.

— O, pan mi nie mówi chyba całej prawdy. Nie byłoby się przecież pozwoliło zabijać Francuzów, jeśli to nie przynosi korzyści Francyi. Zostanie zapewne jakiś mały kraik...

— Ani metr! Ale kraj będzie spokojny.

— A co potem?

— Potem będzie się wyzyskiwało kopalnie, zużytkowywało koncesye, budowało koleje... Nasi rodacy mają tam na dole wielkie interesy.

— Jacy rodacy?

— Nie potrafię panu podać żadnych nazwisk.

— Zresztą są to ludzie, których nie znam.

— Oni złożyli tam znaczne kapitały.

— Tem gorzej dla nich. To są śliskie interesy. Wiedzieli chyba, że kraj był coraz niespokojniejszy, nieprawdaż? Nie powinni byli więc tam iść.

— Ale tam jest źródło dochodów, które mogłoby kraj nasz wzbogacić.

— To wszystko jedno.

— Gdy się wzbogaca obywatel, wzbogaca się kraj. Interes tych kapitalistów jest interesem narodu. Niegdyś walczono o idee...

— To była przesada.

Lorentowicz dość miał już walki z rozmaitymi kategoryami... „prostotliwości“ mazowieckiej, wówczas postanowił zanurzyć się w pracę nad literaturą francuzką. Ona mu nawodziła na wspomnienie momentu wczesnej młodości, kartki wojownicze Leona Bloy'a, dzieła ElimiraBourges'a, metamorfozy Huysmansa, misteryum Schwoba — cały ten tak jasny dlań, zrozumiały, odczuty i przeżyty świat wysiłków duchowych był mu czemś w rodzaju niepowiedzianych jeszcze listów miłosnych. On się przecie kochał w tych wzlotach, w tych szukaniach, w tych wiarach — wierzył, szukał, wzlatywał wysoko!

To też na „Nowej Francyi literackiej“ znać, że pisana jest z ukochaniem przedmiotu. Nie znaczy to, by była liryczna! W krytycyzmie Lorentowicza spoczywa bowiem to przekonanie, że kochać to znaczy poświęcić się: skupić cały trud intelektualny dla wydobycia jasności, lapidarności i trzeźwości badawczej.

Jeżeliby szło o wskazanie oblicza literackiego Lorentowicza, to najwyraziściej uplastyczniło się ono w rozdziale, poświęconym Huysmansowi. Wszystkie zalety jego myślenia i wszystkie zalety jego stylu zeszły się tutaj, by czytelnikowi polskiemu postawić przed oczy wizerunek tego niezwykłego artysty. Już wstępne dwie karty rozdziału stanowią może najjędrniejszą dotychczas u nas charakterystykę literatury francuskiej:

„Twórczość literacka we Francyi jest sobie spokojnem tkactwem umysłowem, na umówionej z góry osnowie, a marzenia służą ku takim samym handlarskim celom, jak kawa lub cukier. *Do ut des* — mówi powieściopisarz sztuce: — piszę, abyś dała pieniądze. Literatura należy do „przedmiotów codziennego użytku“.

„Ktoby obliczył ile dany „romans“ francuzki mieści w sobie przeciętnych ludzi, określiłby z góry czas trwania jego poczytności“.

„Pisarz, który zapomni o normach i formach popytu, który duszę swą odsłoni w całej nagości, nie myśląc ani o doraźnych tryumfach, ani o wrzaskliwych sporach dziennikarskich, który w każdem twórczem słowie przejęty będzie do szpiku kości ideą piękna i tylko ideą piękna — uchodzi za potworną anomalię. Ale cóżby warte było społeczeństwo, gdyby garści potworów takich wykazać nie zdołało“.

To co mówi przed sylwetą Huysmansa, słowo w słowo umieścić by mógł na czele książki. Bo w gruncie rzeczy poświęcona ona jest kilkunastu takim właśnie „anomaliom potwornym“. Każdy z nich, o których pisze Lorentowicz, czy to rozpaczny Leon Bloy, czy marzycielski anachoreta Elimir Bourges, czy owa we Flandryi zrodzona „perła kałakucka“: Huysmans, czy urodzony bluźnierca Mirbeau, czy ten o stylizowanych włóknach serca Barrès, czy miłośnik wyszukanej sztuczności Remy de Gourmont, czy wreszcie najmłodszy z nich wszystkich Andrzej Gide — każdy z nich stał się na swój sposób gorącym protestem przeciw fabrycznej twórczości literatury we Francyi. Nie wszyscy z nich w tym proteście wytrwali, ale każdy zostawił ślad entuzyazmu dla wolności artystycznej.

Wielką zaletą książki jest, że w tej wspólności idealizmu umiał autor każdego z tych „potworów“ wyosobnić, oświetlić jego własnem światłem.

Kontury każdego z analizowanych przez Lorentowicza pisarzy rysują się śmiało, w rysunku tym znać pewną rękę i bystre oko. Czytelnik polski staje wobec wewnętrznego świata tych pisarzy, jako wobec zjawiska uwydatnionego z jasnością, nawet powiedziałbym, z darem popularyzatorskim.

Powikłane nieraz, jak u Gourmonta lub Gide'a, linie twórcze tak umiejętnie są rozplątane w ich polskiej monografii, tak odszukane w splotach i węzłach, że droga tych duchowych skrętów staje przed nami zupełnie zrozumiała.

Sylwetka każdego z tych kilkunastu twórców francuskich poprzedzona bywa jego życiorysem, dziejami jego przeżyć psychicznych, poczem następuje skrupulatny rozbiór wszystkich ważniejszych utworów pisarza, gdy to już spełnione, wówczas Lorentowicz szuka powiązania poszczególnych dzieł, wykazuje, jak talent i ideologia artysty rozrasta się lub przeistacza, jakie konsekwencye przybiera naczelny instynkt twórczy, jaką rolę w rozwoju swojej epoki pracą pisarza tego spełniła.

Po przeczytaniu takiej analizy — synteza artystyczna staje niemal sama przed nami, w wagę rąk naszych oddaje się — mimowoli rzekłbyś — ciężar gatunkowy każdej z tych indywidualności.

Jako rówieśnik większości z tych pisarzy, jako „konsument“ tej samej atmosfery moralnej, którą i oni oddychali — miał Lorentowicz do pokonania wielką trudność. Była nią zrozumiała sympatya, słabość dla ich wad, skłonność do wyolbrzymiania ich zasad. Trudność tę pokonał.

Autor „Nowej Francyi literackiej“ z uznania godną czujnością stoi zawsze na straży pytania: jaką wartość intelektualną, filozoficzną mają idee danego pisarza? I pytanie te stosuje do każdego z nich z bezwzględną nieraz surowością.

— Dziś walczy się o interesy. To jest coś pozytywnego, realniejszego.

— Ja panu coś powiem. Interes jakiegoś koncesyonaryusza jest może interesem kraju, a więc i moim interesem. Ale tym moim interesem jest bardzo mało, całkiem mało; tak mało, że pytam się sam, czy wogóle jest moim interesem.

— W każdym razie jednak, gdyby powstały jakieś trudności, gdyby...

— Spełniłbym obowiązek, bo nie jestem tchórzem. Ale poszedłbym bez zapału. Bo w końcu dać sobie rozłupać łeb w „interesie“ jakichś prywatnych osób...

— Który jest interesem ogólnym.

— Jak pan chce. A czy pan myśli, że w Niemczech tapicerzy tacy jak ja, entuzyazmują się dla Marokka?

— Nie wiem.

— Czy mam to ja panu powiedzieć? Mojem zdaniem powinniby interesowani sami załatwiać te historye.

— Może się i tak stanie; i kto wie, czy okręt niemiecki nie opuści Agadiru, skoro się tylko pewne papiery niemieckie wpuści na giełdę.

Kiedy cesarz przed kilku laty udał się do Marokka, to oświadczył, że pragnie popierać handel swych poddanych. Skoro wysłał kanonierkę do Agadiru, to uczynił to może dlatego, że się interesuje interesami finansistów.

* * *

Co do oficyalnego oświadczenia Francyi, to enuncyacya ministra de Selvesa, którą przytoczyliśmy we wczorajszej „Gazecie Porannej“, brzmiała w oryginale:

„Et le souci de maintenir avec la puissance, avec laquelle cause la France, des rapports de bonne entente et de haute loyauté“.

Pan Cambon jest dobrym „causeurem“.

Uszczuplenie ilości świąt.

„Kölnische Volkszeitung“ przyniosła wiadomość z Rzymu pod datą 10 bm., według której papież wydać miał doniosłe nowe „Motu proprio“. Rozporządzenie to zarządza, by dni świąteczne św. Józefa, Bożego Ciała, św. Jana i inne jednodniowe uroczystości świąteczne o ile przypadają na dzień powszedni, były obchodzone w bezpośrednio następującą niedzielę.

Dosłownego tekstu rozporządzenia papieskiego dotąd nie ogłoszono, nie wiadomo więc, które to „inne“ święta mają być przełożone na niedzielę ani też nie są znane motywy tego „Motu proprio“. Praktycznie święta te, jako dni wolne od pracy, zostają rozporządzeniem papieskiem zniesione. Specyalnie w Galicyi wschodniej nie byłoby to rzeczą niepożądaną mianowicie w instytucyach szkolnych. gdzie świątkuje się w dni świąteczne obu obrządków, tracąc faktycznie wiele dni bez pożytku, bo nieregularnie przypadające jednodniowe przerwy w nauce nie dają uczniom pożądanego wypoczynku, a zniesienie tych świąt umożliwiłoby wprowadzenie specyalnych krótkich feryi kilkudniowych lub przedłużenie wakacyi.

W zawodach zarówno fizycznych jak i umysłowych również nie spotka się zarządzenie to z przeciwem, jako zgodne z nowoczesnymi wymaganiami regulacyi pracy.

Malissorowie i Richter.

Dwie są rzeczy na Bałkanie, które są zupełnie niezrozumiałe dla przyzwyczajonych do normalnej polityki Europejczyków. To przedłużanie terminów poddania się zbójcom, którzy uprowadzili Richtera i zbiegłym do Czarnogórza Malissorom. Mimo woli nasuwa się to porównanie, choć dalecy jesteśmy od stawiania Malissorów, walczących o najświętsze dobra narodu z przydrożnymi rozbójnikami z Olimpu. Ale dziwnym zbiegiem rzeczy prawie równocześnie otrzymujemy wiadomość: „Oddział turecki, wysłany na zwiady za rozbójnikami, którzy uprowadzili Richtera, zapowiada wydobycie go z ich rąk w najbliższych dniach“ i „termin poddania się Malissorów przedłużono o dni...“ Wczoraj właśnie takie dwie zapowiedzi otrzymaliśmy: Malissorom przedłużono termin poddania o dni 20 i zawiadomiono o tem czarnogórskiego ministra spraw zagranicznych, a zbójców Richtera „z pewnością“ schwytają władze „w bieżącym tygodniu jeszcze“, ponieważ „wpadły już na ich ślad“.

„Tertium comparationis“ — to wojsko, które działa na obu terenach. Wojsko tureckie, mimo instruktorów niemieckich w guście butnego Schlichtinga, mimo reorganizacyi — nie odbiega bardzo od wzoru rządowego. Jak „u góry“ nierząd i bezład nie pozwala rządowi porewolucyjnemu umocnić państwa, tak i wojsko trzyma się zasady „złotej wolności“ i wschodniej „zasady korupcyi“. Takie wojsko, choćby najsilniejsze, choćby pod tak dzielnym wojownikiem, jak Torghut Szefket basza, zdemoralizowane jeszcze do reszty knowaniami partyi i stronnictw, każdej chwili przygotowane, że będzie musiało pójść może za nowem wezwaniem do nowej rewolucyi — w drobnej tylko części składa się z żołnierzy w europejskiem znaczeniu.

I dlatego nie może dotrzymać, pomijając już w sprawie albańskiej względy polityczne, ustanowionego przez swych przywódców terminów.

Sprawy wewnętrzne.

—

Nowa rola Koła Polskiego.

Wiedeń, 11. lipca.

(W) Bezpośrednio po śmierci dra Karola Luegera w łono potężnego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego wżarł się czerw rozkładu. Lueger, znakomity organizator i agitator, główny motor życia i działania swego stronnictwa — nie wychował przecież następcy, któryby równie silną, jak on, dłonią mógł ująć w ręce ster rządów najsilniejszem zjednoczeniem posłów parlamentarnych, stronnictwem, które mając ogromną większość w wiedeńskiej gminie rządziło od lat miastem a dzięki przeważającej liczby posłów w sejmach Dolnej i Górnej Austryi decydowało o polityce gospodarczej i oświatowej tych krajów.

Kiedy dr. Lueger zamknął oczy na sen wieczny, w obozie chrześcijańsko-społecznym poczęły się rodzić niesnaski, ścierać antagonizmy i walczyć ambicye, dotychczas przytłumione potęgą wpływów i znaczenia zmarłego wodza partyjnego. Poszczególne momenta pierwszych starć przebrzmiały już i zapomniane w powodzi innych coraz to nadpływających, nowszych i drastyczniejszych.

Rezultaty tego procesu rozkładowego w partyi chrześcijańsko-społecznej nie dały długo na siebie czekać. Nowe wybory do parlamentu, przeprowadzone w czerwcu br., sprowadziły w Wiedniu ogromną klęskę chrześcijańsko-społecznych, którzy rozwiązaniu dawnej Rady państwa nie przeszkadzali ufni w „prestige“ stronnictwa, sądząc iż do drugiej Izby poselskiej, powołanej do życia przez powszechne wybory, ludność wprowadzi jeszcze poważniejszą liczbę osobników, kandydujących na program „dziesięcioguldenowej“ partyi.

„Pogrom“ chrześcijańsko-społecznych kandydatów w Wiedniu był rzeczywiście przerażającym. Padli wszyscy „leaderzy“ stronnictwa: dr. Weisskirchner, ks. Liechtenstein, dr. Pattai, burmistrz wiedeński Neumayer i w. i., w okręgu mistelbachskim przy wyborach ściślejszych poniósł klęskę dr. Gessmann. Siedemdziesięciu trzech kandydatów chrześcijańsko-społecznych wybranych posłami, to przeważnie podkomendni, nadający się do wypełniania rozkazów, ale nie mający kwalifikacyi do samodzielniejszego działania. Wodzowie nie powrócili z walki wyborczej z mandatami i dziś parlamentarne „Zjednoczenie chrześcijańskich Niemców (tak przechrzczono obecnie „Zjednoczenie chrześcijańsko-społeczne“) jest ciałem bez głowy, armią bez generałów.

Parlamentarny klub chrześcijańsko-społeczny tracąc 23 mandaty miejskie (17 we Wiedniu!) stracił i swój dotychczasowy charakter, który go czynił najpotężniejszym klubem w Radzie Państwa, nie tylko ze względu na liczbę członków. W pierwszej ludowej Izbie poselskiej „Zjednoczenie chrześcijańsko-społeczne“ kupiło w swych szeregach tak posłów agrarnych powybieranych z okręgów wiejskich, jak i posłów miejskich, a wśród nich 20 wysłanych przez miasto Wiedeń.

Z natury więc rzeczy stało się to „Zjednoczenie“ w parlamencie regulatorem stosunku interesów agrarnych do interesów miast, często sprzecznych i różnych, musiało przykładać starań niejednokrotnie bardzo skutecznie do łagodzenia przeciwieństw, usuwania trudności odnośnie do interesów wiejskich a miejskich warstw ludności, zamieszkującej kraje reprezentowane w Radzie państwa, było języczkiem u wagi, wpływającym na moderowanie dążeń w kierunku niesprawiedliwego forytowania jednej z tych dwu warstw mieszkańców Austryi. Posłowie stolicy państwa musieli być pracowitymi i zabiegającymi przedstawicielami przemysłu większego i mniejszego i rękodzieła, posłowie z gmin wiejskich we własnym a dobrze zrozumiałym interesie starali się o popieranie postulatów ludności zarobkującej rolnictwem.

Dziś, w nowym parlamencie, liczba 8 posłów miejskich, wybranych na program chrześcijańsko-społecznych, nie potrafi zrównoważyć wpływów 8-kroć ich przeważających posłów wiejskich, nie zdoła umiarkować linii, jaką teraz odnośnie do polityki ekonomicznej m u s i obrać w dążeniach i działaniu „Zjednoczenie chrześcijańskich Niemców“, linii, która pójdzie w kierunku straży na posterunkach agrarnych i forsowania interesów agrarnych. Głos owych 8 posłów miejskich, wśród których w dodatku niema ani jednego z „kapacytetów“ chrześcijańsko-społecznych — będzie głosem wołającego na puszczy; na dążności polityki ekonomicznej „Zjednoczenia“ wpływu oni, jako znikoma mniejszość, mieć nie będą.

Jako najsilniejsza obecnie liczebnie grupa parlamentarna wystąpi w nowej sesyi poselskiej „Związek narodowy niemiecki“, który odebrawszy chsześcijańsko-społecznym szereg miejsc w parlamencie, odbierze im i mandat prezydenta Izby, a przy pierwszej rekonstrukcyi gabinetu wyśle z pośród siebie ministra parlamentarzystę. Jednakże znaczenie „Związku narodowego niemieckiego“ w nowej Izbie poselskiej nie będzie równe znaczeniu i wpływom dawnego „Zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego“, a to w specyalnem odniesieniu do polityki gospodarczej. „Związkowi narodowemu niemieckiemu“ braknie tego charakteru zastępstwa obu warstw ludności, ma on zdecydowane „exterieur“ ekonomiczne, gdyż jest głównie i przeważnie reprezentacyą wyborców miejskich i jako jako taka musi wytężyć swe siły głównie w kierunku zdobywania koncesyi i przywilejów dla ludności miejskiej, musi dbać o rozwój gospodarczy miast, a niemal obojętnie i niekiedy wrogo zachować się wobec postulatów agrarnych.

Kierownicy „Związku narodowego niemieckiego“ chyba zdają sobie sprawę, iż ekonomiczny charakter ich przyszłej polityki nie zapewni im decydującego wpływu na uformowanie oblicza nowemu parlamentowi nie przyrówna ich znaczenia do znaczenia jakie w dawnej Izbie miało z wyłuszczonych wyżej względów „Zjednoczenie chrześcijańsko-społeczne“.

W równej sile liczebnej, jak dziś „Zjednoczenie chrześcijańskich Niemców“ wchodzą do nowej Rady państwa posłowie polscy zszeregowani w solidarnem Kole polskiem. Wobec wstąpienia do Koła dwu posłów śląskich, dra Michejdy i ks. Londzina, liczy ono 73 członków. W składzie podobne ono do dawniejszej parlamentarnej formacyi chrześcijańsko-społecznej. Szereguje bowiem tak wybitnych agrarystów jak i poważnych znawców potrzeb i żądań interesów miast. Wskazują na to choćby nazwiska niektórych posłów, których działalność na terenie krajowym jest popularną. Rolnictwo znajdzie znakomitych fachowych reprezentantów w osobach pp. Abrahamowicza, dra Kozłowskiego, Starowiejskiego, Długosza, Średniawskiego i i., przemysł i handel zyskał świetnych zastępców w ks. Lubomirskim, dr. Kolischerze, dr. Stesłowiczu, i w. i. Polityka Koła

polskiego, kierowana przez tak obytych z terenem parlamentarnym polityków, jak pp. Biliński, German, Leo, Jaworski, Stapiński, Abrahamowicz i i., daje gwarancyę, iż Kołu polskiemu niezbyt trudno przyjdzie wypełnić zadanie, jakie nań nakłada obecna sytuacya parlamentarna.

A zadanie to, wynikające ze składu, związane z charakterem obecnej polskiej reprezentacyi, ma na celu przejęcie na się roli dawnego „zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego“, odnośnie do nadania charakteru i tonu polityce ekonomicznej parlamentu. Koło polskie dzięki stworzonej przez nowe wybory sytuacyi parlamentarnej musi być obecnie czynnikiem, któryby unormował w nowej Radzie państwa stosunek interesów miejskich do agraryzmu, któryby stanowczem zajmowaniem stanowiska w tych kwestyach wskazywał całej Izbie poselskiej drogę, jaką ona ma pójść, aby spełnić żądania słuszne, sprawiedliwe i realne. Koło polskie zniewolone do przyjęcia na siebie tej roli zyskuje na znaczeniu, staje się w parlamencie grupą, może najbardziej odpowiedzialną, może najbardziej wpływową.

Zadanie to dziś tylko Koło polskie może spełnić, mając w swych szeregach spory zastęp doskonałych polityków i fachowców w kwestyach gospodarczych. A sumiennego i bacznego wypełniania tego zadania wymaga od polskiej reprezentacyi parlamentarnej kraj cały i cały młody parlament, uznający wzmożoną obecnie powagę Koła i powierzający mu z ufnością owo zadanie doniosłe dla życia i prac nowej Izby poselskiej.

Rokowania polsko-ruskie.

Od jednego z naszych polityków konserwatywnych otrzymujemy następujące uwagi, na które godzimy się w przeważnej części, zastrzegając sobie jednak redakcyjne omówienie sprawy na innem miejscu:

Onegdajsza „Gazeta Wieczorna“ przedrukowała artykuł zamieszczony w „Neue Freie Presse“, a napisany rzekomo przez jakiegoś wybitnego polityka polskiego. Artykuł ten zapowiada rokowania polsko-ruskie, które mają być prowadzone między Kołem polskiem a klubem ukraińskim.

Że rokowań tych jeszcze nie podjęto oficyalnie — niema wątpliwości. Koło polskie dotychczas nie wybrało prezydyum, a do wszelkich rokowań w imieniu Koła powołani są jedynie członkowie prezydyum.

Pertraktacye polsko-ruskie, według informacyi „Presse“, mają dotyczyć dwóch spraw: ruskiego uniwersytetu i sejmowej reformy wyborczej.

Nie wiemy, ile prawdy jest w tych informacyach i kto jest ich autorem. Według „Gazety Narodowej“ informacye dziennika wiedeńskiego nie pochodzą od żadnego z polskich posłów, ale od nowego stronnictwa ruskiego, zorganizowanego przez p. Aleksandra Barwińskiego, które naprawdę dąży do zgody z Polakami. Słusznie też zaznacza „Gazeta Narodowa“:

„Niestety stronnictwo to w parlamentarnym klubie ukraińskim nie ma ani jednego reprezentanta. Więc w rzeczywistości to, co pisze ów informator w „Neue Freie Presse“, nie odpowiada uczuciom i zasadom politycznym ani Koła polskiego, ani klubu ukraińskiego“.

Jednak niewłaściwem byłoby odrzucanie a limine wszelkich usiłowań, dążących do nawiązania pewnych nici między nami a Rusinami. Waśń, szarpiąca nas od lat, szkodzi obydwom narodom. Najlepsze siły i zasoby zużywamy na walkę i obronę częstokroć w sprawie, w której postępowanie zgodne dla obydwóch stron byłoby korzystne.

Ale czy wina to nasza, czy tych stronnictw ruskich, które podnoszą przesadne żądania, a stawiają je chyba tylko dlatego, abyśmy nie mogli im zadośćuczynić i aby wskutek tego radykalnej agitacyi mogły służyć za materyał agitacyjny?

Niema naprzykład obecnie już chyba Polaka, któryby nie przyznawał słuszności Rusinom, gdy oni żądają ruskiego czy tak zwanego ukraińskiego uniwersytetu. Absolutnie jednak nie możemy się zgodzić na oddanie im naszego polskiego uniwersytetu, albo na jego utrakwizacyę. O uniwersytet ten walczyliśmy długo i byłoby więcej niż niedbalstwem i lekkomyślnością, wyrzec się tego, co zdobyliśmy tylu ofiarami. Tymczasem dotychczasowa akcya ruska w sprawie uniwersytetu szła w tym kierunku, że utworzenie własnego nowego uniwersytetu o ile to w ich programie było, stawiano zawsze na dalszym planie — a dążono do wygodnej zdobyczy „gotowych gołąbków“.

Nie podejrzywamy tutaj Rusinów o machiavelizm. Ale mamy poważne wątpliwości, że sami Rusini nie wierzą na seryo w możliwość bezzwłocznego założenia własnego uniwersytetu. Gdyby tak w najbliższym czasie dano im uniwersytet, byliby w kłopocie, kim mają wakujące katedry obsadzić.

Przecież i w gimnazyach z ruskim językiem wykładowym odczuwa się brak sił fachowych Ale zresztą, jakiemi siłami katedry ruskie obsadzone będą — to nie nasza rzecz. Narodowość polska na tem nie ucierpi. W interesie powagi nauki, sami Rusini będą musieli się starać zapobiedz dotychczasowym brakom. My i tak na ruskim uniwersytecie kształcić się nie będziemy: polska wszechnica nam wystarczy. Jednak mimo wszystko kategorycznie zastrzedz się musimy, jakoby pomyślne załatwienie założenia uniwersytetu ruskiego, leżało w naszych wyłącznie rękach. Dlatego nieuczciwem nam się zdaje jątrzenie przeciw nam nieuświadomionego społeczeństwa ruskiego, jakoby Polacy byli tą przeszkodą, która nie dopuszcza do zadośćuczynienia potrzebom kulturalnym narodu ruskiego. Założenie każdego uniwersytetu zależy przecież wyłącznie od parlamentu. Polscy posłowie z pewnością Rusinom chętnie dopomogą. Ale są i inne narodowości, które od szeregu lat mają przyrzeczone wszechnice i ich przedstawiciele nie dopuszczą, aby postulaty ruskie zresztą słuszne miały pierwszeństwo przed słusznemi żądaniami innych narodowości, wcielonych do cesarstwa austryackiego. Mamy tu na myśli: włoski fakultet prawniczy, czeski uniwersyfet w Bernie, uniwersytet słoweński.

Jeżeli jednak Polacy nie mają zamiaru sprzeciwiania się słusznym żądaniom kulturalnym Rusinów, to równocześnie muszą żądać, aby ich żądania na tem samem polu zostały uwzględnione.

Mamy tu na myśli ludowe szkoły mniejszości w Galicyi wschodniej. Tu bowiem, gdzie ludność polska dochodzi do 40 prc., szkół polskich na ogólną cyfrę szkół ludowych wschodnio-galicyjskich posiadamy zaledwie 30 prc. Setki tysięcy polskich dzieci włościańskich i niewłościańskich pozbawione są nauki w języku ojczystym i narażone na wynarodowienie. Na ten stan patrzyć obojętnie nie możemy i dlatego sprawa uniwersytetu ruskiego musi być złączona ze szkołami polskiej mniejszości: do ut des!

Śmiesznem przecież byłoby robienie ciągłych ustępstw bez słusznej rekompensaty.

Baśń o przewadze szkoły polskiej nad ruską w Galicyi wschodniej musi być już nareszcie rozwianą i ustawowo musi być zabezpieczona ochrona polskich dzieci przed dalszym ich wynaradawianiem. Podobnie i sprawa tworzenia dalszych gimnazyum ruskich powinna być zależną także od rekompensaty, choćby dlatego, że przepełnienie w gimnazyach polskich czyni normalną naukę wprost niemożliwą. Jednak chwilowo więcej zależy nam na szkolnictwie ludowem niż na pomnażaniu gimnazyów, choćby polskich.

Sprawa zaspokojenia potrzeb religijnych ludności polskiej wyznania rzymsko-katolickiego w powiatach wschodnich również domaga się bezzwłocznego uregulowania. Ludność polska ruszczeje dla braku kościołów i księży. „Concordia“ zdaje się obowiązywać tylko księży rzymsko-katolickich. Inicyatywa prywatna stara się zapobiedz brakom przez budowę kaplic i tworzenie ekspozytur. Ale podołać temu dla braku środków nie może. Wedle obliczeń Bujaka, na obszarze archidyecezyi rzymsko-katolickiej we Lwowie znajduje się w parafiach łacińskich 223 (jedna na 3726 parafian), a ruskich 1184 (jedna na 1601 parafian), kościołów łacińskich 312 (jeden na 2663 dusz), a ruskich 1983 (jeden na 956 dusz), duchowieństwa łacińskiego 495, a ruskiego 1478.

To wszystko musi być traktowane „iunctim“ i naturalnie nie gdzieindziej tylko we Lwowie. To są nasze sprawy czysto wewnętrzne i na ingerencyę obcych nie możemy się zgodzić!

Podobnie ma się z reformą wyborczą. Rusini skarżą się na swe pokrzywdzenie co do cyfry mandatów ze względu na swą ilość, my ze względu na jakość. Proporcyonalnie bowiem do naszej siły podatkowej i do kulturalnego rozwoju jesteśmy również skrzywdzeni. Kalkulacya według ilości i jakości musi być przeprowadzona, a mniejszość polska w Galicyi wschodniej musi mieć swój należny głos zabezpieczony. Nie możemy go sobie dopiero przy każdych wyborach zdobywać chwilowymi kompromisami, niebezpiecznemi ustępstwami i zaciętą walką. Chcemy siły nasze zużyć na coś lepszego i trwalszego niż na marnotrawną i rozgoryczającą walkę wyborczą.

I jeszcze raz powtarzam: sprawy galicyjskie muszą być omawiane i regulowane u nas w Galicyi przed forum sejmowem.

Na najbliższej sesyi parlamentarnej nie powinniśmy dopuścić do załatwienia tych kwestyi, lecz muszą one przeczekać do najbliższej sesyi sejmowej. Dlatego wskazanem by było, aby nie zwlekano ze zwołaniem sejmu.

I jeszcze jedno: jeżeli mają być prowadzone rokowania, to w nich muszą wziąć udział wszystkie stronnictwa ruskie. Niezrozumiałem bowiem jest, dlaczego, gdy przystępujemy do jakichkolwiek rokowań, zaczynamy je od stronnictwa najbardziej radykalnego i nam najbardziej nieprzychylnego. Czy dlatego może, że ono nas najostrzej atakuje? Jeżeli nie większość narodu ruskiego to przynajmniej poważna mniejszość nie należy do stronnictwa ukraińskiego i nie stoi pod komendą „Narodnego Komitetu“.

Tylko aprobata przedstawicieli całego narodu może być rękojmią pewnej zgody.

X. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Belgradzie.

(Od własnego korespondenta).

(Dzień pierwszy).

Belgrad, 10. lipca.

Pragnąc być obecnym w charakterze sprawozdawcy na Zjeździe dziennikarzy słowiańskich, ruszyłem w drogę do Belgradu. Już w drodze z Wiednia na parowcu poczuliśmy się zmajoryzowanymi przez Czechów. Otrzymane następnie informacye, iż do Belgradu zjeżdżają i rosyjscy nacyonaliści o pokroju Puryszkiewiczowskim, jak: Sawienko, Wergun i Filewicz, wywarły na nas Polakach dość przygnębiające wrażenie. Obawialiśmy się, zresztą bardzo słusznie, iż ten Zjazd dziennikarzy słowiańskich dość szybko zamienić się może w Zjazd „carosławców rosyjskich“.

Wczoraj o godz. 11. wieczorem zawinął nasz parowiec do przystani w Belgradzie, gdzie już oczekiwała nas „in corpore“ prasa belgradzka. Po rozmieszczeniu nas „po kwaterach“ zasnęliśmy snem sprawiedliwych, snując dalej nić naszych złowrogich myśli i przewidywań...

Bo i słusznie... w ostatniej bowiem chwili przed wyjazdem dowiedzieliśmy się, iż „Tow. dziennikarzy Polskich“ we Lwowie nie będzie reprezentowane wcale, że dr. K. Ostaszewski-Barański odwołuje swój odczyt „O stuleciu prasy galicyjskiej“, a koroną szeregu tych wyższych kombinacyi dyplomatyczno-politycznych jest wiadomość otrzymana, via Wiedeń, że w Belgradzie skonstatowano... cholerę. Nie można się więc dziwić, że opanowała nas apatya i przygnębienie.

Już o godz. 7-ej rano byliśmy, jak mówią pospolicie, na nogach, a o godz. wpół do 9-tej rano z powagą i namaszczeniem wkraczaliśmy w bramy Sejmu królestwa serbskiego, gdzie wyznaczono miejsce na obrady. U wejścia szereg chorągwi o barwach narodowych wszystkich

poszczególnych narodowości słowiańskich. Pomiędzy rosyjską i bułgarską powiewa i polska...

Po załatwieniu wstępnych formalności, rozdaniu nam odznak zjazdowych i szeregu broszur we wspaniałych teczkach, weszliśmy do dość skromnej sali sejmowej, przypominającej obszarami swemi naszą salę ratuszową, udekorowanej kilimami o wzorzystych barwach serbskich. Uczestników zjazdu wraz z gośćmi z górą 200 osób, wśród reprezentowanych sfer literackich, grono wyjątkowo przystojnych Czeszek. Galerye sejmowe silnie obsadzone inteligencyą serbską, wśród której przeważa młodzież akademicka.

Punktualnie o godz. 9-ej rano ukazał się na trybunie prezydyalnej prezes „Ogólnosłowiańskiego Związku dziennikarzy“ i zagaił zjazd przemówieniem na temat historyi poprzednich zjazdów i ich rezultatów.

Z wybitnych osobistości pośród gości i sfer dziennikarskich byli obecni: metropolita serbski Dymitry (zwany powszechnie serbskim patryarchą, Serbia bowiem ma kościół prawosławny niezależny), minister sprawiedliwości Arandżelović, minister oświaty i wyznań Luba Jovanović (wybitny historyk serbski), minister spraw wewnętrznych Trivković, rektor uniwersytetu belgradzkiego Bohdan Gavrylović z gronem wybitnych profesorów i członkami „Akademii nauk“, rektor prawosławnej Akademii duchownej Veselinović, poseł bułgarski na dworze serbskim Toszef i poseł rosyjski Hatwig.

Z pośród Polaków-gości dotychczas przynajmniej obecnymi są: Królikowski (Poznań), Ludwik Stasiak z synem, prof. Magiera (Kraków), St. Sokołowski (Lwów) i dr. Sondermajer, pułkownik armii serbskiej, emigrant, od lat 22 zamieszkały w Belgradzie.

Czesi, jak już wspomniałem, reprezentowani są najliczniej, pośród nich zasługują na szczególną uwagę przyjaciele Polaków, jak red. Rozwoda (z Pilzna), red. Hejret (z Pragi), red. Hovorka (z Pragi) i wielu in.

Prasa rosyjska, jak na rolę gości silnie reprezentowana, są obecni: prof. Kułakowskij, red. Swatkowskij, Wergun, znani polakożercy: prof. Filewicz i Sawienko (red. „Kijewlanina“), Janczewickij z żoną (reprezentanci skrajnych nacyonalistycznych i rządowych organów: „Rossija“ i „Pet. Wied.“), Prokofjew Bielskij, Pałunin, Bywalkiewicz, Korabliow, Baszmakow, Iljin i Kon (prez. Tow. Wzajemności słowiańskiej z Wilna).

Z pośród Rusinów galicyjskich obecni są starorusini obu odcieni: Szczawiński, Głuszkiewicz, Paweński, Hanulak, Bułyk i Łysyj.

Pozatem liczni przedstawiciele prasy chorwackiej, bułgarskiej, słowackiej i słoweńskiej.

Po zagajeniu zjazdu ukonstytuowało się prezydyum z pośród wszystkich obecnych członków narodowości, a mianowicie: przew.: Nuszyć (Belgrad), zastępcy: red. Królikowski (Poznań), Miszkowski (Cesky Brag), Hurban-Wojański (Słowak), prof. Kułakowski (Petersburg), Georgiew (Sofia), Szczawiński (Rusin) Urosz Król (Bośnia), Gabryszek (Gorycya), Milan Ogrizović (Zagrzeb); sekretarzami zaś: Hejret (Praga), L. Stasiak (Kraków), Swatkowski (Petersburg) i w. in.

Po dopełnieniu tej etykietalno-formalnej konieczności w gorących i serdecznych słowach przemówił przew. Nuszyć, poczem zabrał głos minister oświaty Jovanović, kreśląc w barwnych i dosadnych słowach historyę walki Serbów o swą kulturę narodową. W przemówieniu swem zaakcentował mowca, iż Serbowie czczą swą prasę, gdyż ona była właściwą pionierką kultury i gwiazdą przewodnią w tym ciężkim boju o wyzwolenie z pod wpływów bizantyjskich. „Dość znaczną rolę — jak zaznaczył mowca — odegrała tu kultura naszych pobratymców słowiańskich: Polaków i Czechów, dlatego też na tem miejscu — ciągnął dalej — niech mi wolno będzie złożyć hołd Polakom dla ich kultury, starej i wielkiej, a także dlatego, iż oni z pośród Słowian najwięcej odczuwali „i go“ (niewolę), gdyż sami już z górą półtora wieku w tej niewoli jęczą“. W zakończeniu swego przemówienia mowca rzucił projekt, aby dla łagodzenia sporów narodowościowych wśród Słowian stworzyć aeropag z pośród przedstawicieli prasy słowiańskiej. *St. Sokołowski.*

Z zaboru pruskiego.

Listy z Górnego Ślązka.

Gwiazda posła Korfantego.

Dziesięć lat upływa od tego czasu, kiedy na politycznym horyzoncie górnoślązkim zabłysnęła gwiazda teraźniejszego posła Korfantego, kiedy to zaniepokojeni jego postępami Niemcy o nim śpiewali: „Tangere si nequeo superos, Acheronta movebo!“ — „kiedy lud polski na jego skinienie z elementarną siłą ruszył do boju, nosząc na rękach swego wodza. Pamiętna dla nas rewolucyjna manifestacya w Siemianowicach, gdy centrowcy przed robotnikiem polskim zamykali się w wieży kościelnej, gdy policya i straż pożarna zostały rozgromione a naprzeciw tłumu stanęło wojsko, ściągnięte z Bytomia. Lecz zmienna jest „aura popularis“, i gwiazdy ciemnieją. „Tempora mutantur et nos mutamur in illis!“ — zmienił się przedewszystkiem sam poseł Korfanty.

Przez połączenie się z dyplomatycznym posłem Napieralskim i oddanie swoich gazet pod jego komendę, uległ całkiem jego wpływom ugodowym i zaczął zwalczać najostrzej te same prądy narodowo-radykalne, które sam rozbudził i przez długie lata podniecał, a nowo zorganizowanemu obozowi demokratycznemu wypowiedział wojnę na śmierć i życie. Najbardziej kłuje go w oko wychodząca od lutego „Gazeta ludowa“, około której skupiają się wszystkie elementy, niezadowolone z jego nagłego zwrotu. To też mimo solennych przyrzeczeń zgody dziennikarskiej i nie jątrzenia opinii publicznej napaściami osobistemi, nie może się powstrzymać od ustawicznego ujadania i szarpania jej młodych redaktorów Rybarza i Kasprzaka, w których to widzi swoich największych wrogów. Oczywista, bo oni podnieśli porzucony przez niego sztandar i wznowili hasła pogrzebane dla rzekomej zgody narodowej, — pan Korfanty chciał mieć spokój, chociażby nawet cmentarny i dostał się niebaczny w tem gwałtowniejszy wir walki.

Do najsilniejszego dotąd starcia między temi dwoma grupami przyszło w zeszłą niedzielę na zwołanym przez tego posła wiecu politycznym w Roździeniu-Szopienicach. Ponieważ tenże bez zwrócenia się do mężów zaufania miejscowego komitetu wyborczego, do którego należy i redaktor Rybarz, zaczął agitować na własną rękę przez agentów swoich gazet, nie wysyłając nawet komunikatu do innych dzienników, aczkolwiek miał zdawać relacye ze swojej działalności poselskiej, umówili się poinformowani o tem demokraci stawić się również z swoją falangą na wiec, ażeby zapytać posła o wyjaśnienie. Spisek ten doszedł do wiadomości Korfantego, wskutek czego rozrzucił on między lud drukowane odezwy, zapowiadając, że demokraci zamyślają rozbić wiec, i piętnując przodowników ich jako burzycieli i podżegaczy przeciw zgodzie narodowej. Tym manewrem jednak wskórał tylko tyle, że tłumy z góry rozniamiętnione w silnym nawale nadciągały z obu obozów. Rezultat był ten, że gdy na zgromadzeniu zaczęto posła z przeciwnej strony interpelować, powstał hałas i zamieszanie, co dało policyi powód do rozwiązania tego nielegalnego wiecu.

Tak ciemnieją gwiazdy polityczne. *ar.*

Sprawy miejskie.

Obstrukcya w krakowskiej Radzie miejskiej.

Wybór wiceprezydentów. — Obstrukcya demokratów. — Wybory z przedmieść.

Z Krakowa donoszą nam: Wczoraj odbył się wybór 2 wiceprezydentów Rady miejskiej. Pierwszym wiceprezydentem został wybrany ponownie dr. Henryk Szarski, który otrzymał 46 głosów, drugim wiceprezydentem radca dworu Józef Sare, który otrzymał 48 głosów. Obaj byli kandydatami partyi mieszczańskiej.

Stronnictwo demokratyczne, liczące w Radzie miejskiej 30 członków, postawiło jako swego kandydata przewodniczącego stronnictwa dra Bandrowskiego, który otrzymał na pierwszego wiceprezydenta 25 głosów, a na drugiego 22 głosów.

Wobec nieuwzględnienia przez większość żądań partyi demokratycznej i wobec niedopuszczenia do zarządu miejskiego jej kandydata, partya demokratyczna uchwaliła nie dopuścić do uchwalania budżet u, a wczoraj właśnie miała się rozpocząć i rozpoczęła się rozprawa budżetowa.

Kiedy po posiedzeniu tajnem, na którem nastąpił wybór wiceprezydentów, przystąpiono do rozprawy budżetowej wszczęła partya demokratyczna obstrukcyę. Pierwszą mowę obstrukcyjną wygłosił wybitny członek grupy demokratycznej r. dr. Wasung w formie interpelacyi do prezydenta, następnie zabierał kilkakrotnie głos adwokat dr. Gertler; podczas jego przemówienia przyszło do ostrej scysyi między mowcą a prez. Leo. Również z strony grupy demokratycznej wygłosiło mowy obstrukcyjne nauczyciel Stanisław Nowak i dr. Doboszyński.

Większość mieszczańska wraz z prezydentem Leo była poniekąd skonsternowana i zaskoczona tą nagłą obstrukcyę. Wreszcie uchwalono wniosek na zamknięcie dyskusyi większością głosów. Rada miejska przeszła do porządku dziennego t. zn. do dyskusyi budżetowej. Przemawiali z strony partyi mieszczańskiej profesorowie uniwersytetu dr. Rosenblatt i dr. Julian Nowak

Partya demokratyczna żądała odroczenia dyskusyi budżetowej do jutra. Sprzeciwił się temu prez. Leo i rozpoczął zaraz dyskusyę budżetową. Partya demokratyczna oświadczyła, że nie dopuści do uchwalenia budżetu i wygłosiła mowy obstrukcyjne, krytykujące ostro postępowanie prez. Leo, który nie chce dopuścić do reprezentacyi Rady miejskiej tak poważnej partyi, jaką jest partya demokratyczna.

Dalsze posiedzenia budżetowe odbędą się jutro i pojutrze, a dyskusya budżetowa potrwa w razie kontynuowania obstrukcyi kilkanaście dni, a nawet uniemożliwi wyjazd prez. Leo do Wiednia na pierwsze posiedzenie Koła Polskiego.

* * *

Wczoraj odbył się wybór dwóch radnych z gmin Ludwinowa i Dąbia. Z Ludwinowa został wybrany członek partyi mieszczańskiej Batko, który jednak, jak słychać, będzie musiał złożyć mandat.

Z Dąbia został wybrany członek partyi demokratycznej dyrektor szkoły Szarek. Poseł socyalistyczny Marek mimo silnej agitacyi otrzymał tylko 19 głosów.

KRONIKA

Chwalebnie ale czy zdrowotnie!

Otrzymujemy list następujący:

Odwołując się do znanej mi uprzejmości Szan. Redakcyi pragnąłbym za jej pośrednictwem zwrócić uwagę naszych nadobnych gospodyń, na ich niehygieniczne postępywanie przy zakupach na mieście.

Mieszkam w Rynku naprzeciw wchodowej bramy do Ratusza i... codziennie obserwuję sceny. następujące:

Do przekupki zbliżają się dwie niewiasty: pani i służebna.

— Śmietana po czemu? — pyta pani.

...!

— A dobra? — dorzuca służebna.

— Ta peunie!

— Zobaczę!

Mówiąc te słowa, milutka gosposia zanurza różowy paluszek w naczyniu ze śmietaną, kosztuje czyniąc odpowiednie minki, potem poleca uczynić to samo służebnej a kiedy i ona

podjadła i sąd swój wydała następuje dopiero targ właściwy.

Z ogromnem jestem uznaniem dla dbałości naszych gospodyń o zdrowie małżonków, ale... czy takie płukanie paluszków korzystnie wpłynie na jakość śmietany... czy będzie równie zdrowotne dla innych żołądków? Śmiem wątpić!

x.

Kalendarzyk:

Dziś: Rzym.-kat. 13. Małgorzaty Gr.-kat. 30. Sobb, SS. 12 A.

Wschód słońca o godzinie 3·29 rano, zachód o godzinie 7·28 popołudniu.

Repertuar operetki poznańskiej w teatrze miejskim we Lwowie.

We czwartek, 13. lipca, „Baron cygański“.

W piątek, 14. lipca, „Księżniczka dolarów“.

— Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Ign. Dębowski przyjmować będzie aż do końca wakacyi szkolnych zawsze w poniedziałki i środy.

— Ks. Arcybiskup Bilczewski wyjechał na kilka tygodni na kuracyę.

— Walne zgromadzenie członków stow. rękodz. „Gwiazda“ odbędzie się w poniedziałek dnia 17. lipca b. r. o godzinie 8-mej wieczorem w wielkiej sali Stowarzyszenia. Sprawozdanie z zamknięcia rachunków za rok 1910 raczą członkowie podj ąć w biurze Stow. codziennie wieczorem.

— Ankieta w sprawie położenia młodzieży prawniczej. „Biblioteka słuchaczów prawa“ podjęła myśl dokładnego zbadania położenia materyalnego i stosunków intellektualnych młodzieży prawniczej na uniwersytecie lwowskim. W tym celu rozesłane zostały kwestyonaryusze i odezwa, w której czytamy:

Sprawa zbadania i dokładnego poznania stosunków, panujących wśród młodzieży prawniczej, jest jednem z doniosłych zagadnień społeczno-ekonomicznych, zagadnień, które żywo całe społeczeństwo i całą młodzież zainteresować i szczere poparcie znaleźć powinny. Wszystko bowiem, cośmy dotychczas o młodzieży prawniczej mogli powiedzieć nie miało swej podstawy i oparcia na pozytywnych faktach, na tem, co rzeczywiście istnieje, co jest — opieraliśmy się na prawdopodobieństwie tylko, na czemś zasłyszanem, a nie sprawdzonem. Wszelka wszakże reforma, każdy krok naprzód, jest tylko wtedy możliwy, jeżeli umie się zdać sobie sprawę z położenia obecnego. Tego bowiem, czego się nie zna, naprawiać, ulepszać, nie podobna, dlatego też, poznanie dokładne istniejących stosunków, zbadanie dobrych, ale i złych stron naszego życia, winno być pierwszym naszym celem, jeżeli wogóle o postępie jakimś na prawdę mówić i myśleć chcemy. Cechą nowożytnego człowieka winna być samowiedza tego wszystkiego, z czem się spotyka i z czem ma do czynienia — jasna świadomość stosunków i całego położenia. Wychodząc z tego podstawowego założenia Biblioteka słuchaczów prawa we Lwowie powołała do życia „komisyę dla badań stosunków materyalnych i intellektualnych młodzieży prawniczej“.

Zwołano już trzy wiece prawnicze; jeden w sprawie potrzeb naukowych wydziału prawniczego, dwa w sprawie materyalnego położenia młodzieży prawniczej, zajętej pracą biurową. Po tych czynnościach przygotowawczych, wstępnych, przychodzi kolej na pracę pozytywną, której pierwszym właściwie krokiem jest przysłany kwestyonaryusz, o którego dokładne wypełnienie gorąco prosimy.

Wypełniony kwestyonaryusz prosimy nadesłać pod adresem: „Biblioteka słuchaczów prawa“ we Lwowie, ul. Zimorowicza 22, najdalej w przeciągu dwóch tygodni po otrzymaniu, chodzi bowiem bardzo o czas na opracowanie tak wielkiego materyału.

— Wieczornicę z tańcami urządza Stow. „Gwiazda“ w wielkiej sali przy ul. Franciszkańskiej l. 7. w niedzielę dnia 16. lipca b. r. Strój zwykły. Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

— Pomnik grunwaldzki w Zakopanem. Przybywający letnicy będą mieli sposobność uczestniczyć około połowy sierpnia w akcie odsłonięcia pomnika Jagiełły, który górale tutejsi z zebranych pomiędzy sobą składkowych funduszów wznoszą pogromcy Krzyżaków. Pomniczek, który stanie na Rynku zakopańskim i prócz biustu królewskiego przedstawia postać chłopca, wykuwającego we frontowej ścianie cokołu daty: 1410—1910, jest dziełem rzeźbiarza-górala, p. Wojciecha Brzegi, jednego z najbardziej utalentowanych artystów, jakich wydało Zakopane. Obie bronzowe figury znajdują się obecnie w odlewie w jednej z giserń krakowskich.

— Z cyrku. Namiot cyrkowy na placu Zbożowym wypełnił się wczoraj po brzegi. Ludzi było tyle, że gdyby chcieli np. zmieścić się w teatrze miejskim podzielićby się musieli co najmniej na 4 wieczory. Ściągnął się zaś ludek lwowski do cyrku, bo plakaty wszem wobec głosiły, że to jest przedstawienie jubileuszowe z okazyi 25-lecia istnienia cyrku.

Program był istotnie staranny i zawierał co najlepsze punkty trupy cyrkowej. Podziwiano tresurę koni, słoni, psów, klownów, akrobatów, śledzono z zaciekawieniem japońskie dżiudżitsu, zaznajamiano się z kulturą i światopoglądem fok.

Druga część cyrkowego święta odbyła się już poza areną.

Dyrektor podejmował cały swój personal i zaproszonych gości ucztą w salach hotelu Bristol.

— Zmarli 13. lipca b. r. Goldenberg Samuel, czeladnik fryzyerski l. 27; Radewicz Katarzyna, zarobnica, l. 30; Dè Festenburg Cezar, przywóz zwłok z Zakopanego; Wowk Paweł, dozorca domu, l. 53; Rud Jakób, blacharz, l. 46; Abgott Meier, faktor, l. 60.

Artystyczna.

— Z gościny operetki poznańskiej. („Dziewczę z laleczką“ Leona Falla). Do szeregu udatnych przedstawień goszczącej obecnie operetki poznańskiej, przybyło nowe. Było niem wczorajsze wznowienie (dla Lwowian) „Dziewczęcia z lalką“ Leona Falla, wykonane bardzo ładnie, zarówno w szczegółach, jak i w całości.

Najświeższy utwór syna kapelmistrza, założonej przez śp. Michalskiego i prof. Roszkowskiego „Harmonii“ lwowskiej, nie wyróżnia się niczem tak dalece szczególnem.

Fall *junior*, wypowiedział się zupełnie w „Księżniczce dolarów“, która przed paru laty obiegła świat tryumfalnym pochodem, zdobywając dla jej twórcy grube miliony. „Dziewczę z laleczką“ jakkolwiek uscenizowane przez pomysłową spółkę librecistów: Steina i Willnera, jest jednym ze słabszych tworów Falla i gdyby nie instrumentacya, wcale barwna i żywa, zeszłaby o wiele prędzej jeszcze z repertoarów nawet scen specyalnie operetkowych.

Ale do rzeczy! — Muzykalny Lwów zna dobrze „Dziewczynę z laleczką“ i dla niej przecież nie wybrał się do teatru miejskiego. Zapełniona widownia na spetaklu wczorajszym jest zatem dowodem specyalnego zaufania do wykonawców poznańskich, do zespołu operetkowego wyszkolonego przepysznie i farsowem zacięciem przez dyr. Lelewicza.

Jak było do przewidzenia „Dziewczyna z laleczką“ szkła składnie, płynnie i z temperamentem, pod sprawną pałeczką p. Eichstaedta, który nie tylko zręcznie umiał utrzymać wszystko w należytym rytmie, ale wydobyć nawet więcej zajmujące szczegóły bladej zresztą partyturki i oświetlić je bardzo korzystnie.

Z wykonawców obok dyr. Lelewicza, Kotińskiego Miłoszy i Justiana, oklaski zebrała p. Celińska w roli ognistej Rozalilli, spiewająca swobodnie, ładnie i z rozmachem, oraz p. Palczewska bardzo sumienna i poświęcająca się dla dobra całości nawet w partyach mniej odpowiadających jej młodemu, pięknemu *exterieur*.

„Partya“ główna spoczywa ta w rękach p. Barwińskiej, która posiada dużo odwagi i śmiałej oryentacyi scenicznej, wskutek czego m i e j s c a m i ze skutkiem kryje dość rażące braki i niedomagania lokalne.

Zbiorowe ustępy „Dziewczęcia z lalką“ wypadły efektownie a produkcye baletu z pp. Faliszewskimi na czele wprost przepysznie.

Zamykając notatkę dzisiejszą wspomnieć nam wypada jeszcze o kapelmistrzu p. Barańskim, który w dniach ostatnich kierował „Wdówką“ jak zwykle energicznie i ze zrozumieniem zadania.

D. B—i.

— Koło dramatyczne po dokonaniu wyboru zarządu na rok adm. 1911/1912 wstępuje w nowy okres pracy. Prezes Antoni Godziemba Wysocki, znany autor dramatyczny i powieściopisarz, wspólnie z komisyą artystyczną, przygotowuje na najbliższy sezon szeroki repertuar teatralny, który uwzględniać będzie przedewszystkiem sztuki rodzime o wybitnej wartości literackiej. Na razie część aktorskiej drużyny „Koła“ wybiera się do Zakopanego celem przedstawienia nie granego tam dotychczas na żadnej scenie polskiej, dramatu Dagny Przybyszewskiej „Krucze gniazdo“. Przy okazyi zawiadamiamy, że lokal „Koła dramatycznego“ mieści się przy ul. Sykstuskiej l. 9 II. piętro, oraz, że wpisy na członków, zarówno czynnych jak i wspierających przyjmuje sekretaryat codziennie od godz. 6—7 wieczorem.

— „Lwowski chór akademicki“ wyjeżdża w sobotę 15 b. m. do Lubienia wielkiego (koło Lwowa), gdzie da koncert pod batutą swego dyrygenta E. Jurczyńskiego, z łaskawym współudziałem artysty skrzypka T. Billiga, śpiewaka estradowego W. Andruszewicza, członka „Chóru akademickiego“, oraz humorysty deklamatora p. Piątka. Po koncercie reunion taneczny w sali tamtejszego zakładu zdrojowego.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

EKONOMISTA.

——

Borysław-Tustanowice, ich produkcya ropy i kartel naftowy.

Pomijając Borysław, którego produkcya ropy utrzymuje się na razie na wysokości 1650 do 1670 cystern miesięcznie, spostrzegamy w Tustanowicach od szeregu miesięcy zmniejszanie się produkcyi, spowodowane częściowo zawodnieniem wschodniej części terenu kopalnianego Tustanowic, głównie atoli tem, że wybuchowe szyby maleją, a nowe szyby są średnio produktywne. Produkcya za maj b. r., która wynosiła w Tustanowicach 8853 cystern jest mniejszą od kwietniowej o 830, od marcowej o 2226 a od styczniowej o 4286 cystern. Tustanowice przechodzą powoli z hyperprodukcyi szkodliwej i kłopotliwej, jaka n. p. była w r. 1909, w okres produkcyi, dającej się handlowo doskonale uregulować, ulokować i spieniężyć. Ze 108 w maju b. r. produktywnych szybów w Tustanowicach były tylko 3 szyby z produkcyą ponad 10 cystern dziennie — Mukden wydał 828, Dąbrowa około 600, a szyb Liliom 336 cystern — 25 szybów było z produkcyą 100—260, 23 szybów z produkcyą 50—100 a reszta szybów 1/2 do 50 cystern ropy.

Za to ruch wiertniczy znacznie się ożywił. W maju było w Borysławiu 20 szybów, w Tustanowicach 170 w wierceniu. Wnioskując z głębokości i położenia na dowierceniu będących szybów można spodziewać się w najbliższych miesiącach powiększenia się produkcyi, tym razem ale produkcyi nieszkodliwej. Z jednej strony bowiem czuwa nad nią silny Związek producentów ropy, z drugiej strony dzięki zapobiegliwości producentów i pomocy rządu i kraju posiada obecnie centrum galicyjskiego przemysłu naftowego w Borysławiu, Tustanowicach, Modryczu i Kołpcu olbrzymi zapas ziemnych i żelaznych zbiorników na ropę, których sumaryczna pojemność wynosi 264.753 cystern. Jest więc dosyć miejsca, aby umieszczać nadmiar produkcyi, a temsamem, aby zapobiedz zbywaniu ropy za bezcen, celem napychania kieszeni pozazwiązkowym pośrednikom sprzedaży ropy i rafineryom nafty. Wystarczy cofnąć się myślą na kilka lat wstecz, aby pojąć, ile złego hyperprodukcya ropy i brak należytej organizacyi producentów zdziałać może. Pozwolę sobie tu przytoczyć wyjątek z mego artykułu „Galic. przemysł naftowy, jego dotychczasowe położenie i widoki na przyszłość“, zamieszczonego w Nr. 21 i następnych „Nafty“ z roku 1910: „Kosztem producentów ropy“ — pisałem wtedy — „rozszerzyły rafinerye nafty ogromnym nakładem swoje zakłady fabryczne i po części je zamortyzowały, oraz zorganizowały milionowym wkładem eksport nafty zagranicą.

Wyposrodkowana bowiem z ceny na eksport (za czasów Petrolei) i na wewnętrzne zapotrzebowanie cena ropy, jaką producenci od rafinerów otrzymywali, była tak marną, że różnica pomiędzy ceną za ropę rzeczywiście wypłacaną, a ceną 3 korony za 100 kg., owego minimum koniecznego do skromnej egzystencyi kopalni ropy, dochodziła przez szereg lat (1902 do 1908) do olbrzymiej kwoty około 15 milionów koron rocznie. Taki był faktyczny ubytek w majątku producentów ropy“.

Że w tym okresie kartel dla rafinerów nafty był zbędny, rozumie się samo przez się, a był zbędnym tak długo, jak długo rafinerye mogły mieć tanią ropę i rywalizować ze sobą w sztuce kupowania ropy po najtańszej cenie.

Tymczasem sytuacya znacznie się zmieniła. Zmniejszenie się produkcyi surowca posiada w swoich skutkach bardzo dodatnie strony. O ile bowiem jej niespodziewany i gwałtowny nadmiar wywołuje przesilenia i dezorganizacye, o tyle zmniejszenie się produkcyi i jej, że tak się wyrażę, równomierność przyczynia się samowiednie do ustalenia cen ropy i wzmocnienia organizacyi producentów. Pierwsze i drugie zmusza w naturalnej konsekwencyi rafinerów nafty, których różnorodność warunków sprowadza bardzo łatwo do wzajemnej zaciętej walki, do zgody przez skontyngentowanie produkcyi nafty i podwyższenie ceny handlowej.

Jesteśmy w przededniu zakończenia długiej zaciekłej walki konkurencyjnej austro-węgierskich rafineryi nafty i ostatecznego dojścia do skutku kartelu naftowego. To, co się naszemu rządowi nie udało, który zupełnie niepotrzebnie (naturalnie za radą zachodnich rafineryi nafty) zawikłał się w niefortunną walkę z Vacuum Oil Comp., udało się sile przyrody, objawiającej się w zmniejszeniu się produkcyi ropy. Ropa do egzystencyi rafineryi nafty jest naturalnie niezbędną, ani bowiem z Dunaju, ani Elby, ani Wisły, nafty wyprodukować nie podobna. Ubytek produkcyi w Tustanowicach, wieści o tamtejszem zawodnieniu szybów dały impuls do zbliżenia się walczących ze sobą rafinerów i do wyszukania środków celem zakończenia dewastującej walki konkurencyjnej.

Od szeregu miesięcy czytamy w dziennikach o trudnościach, jakie zawarciu kartelu stoją na przeszkodzie. Trudności te nie należy brać dosłownie, nie należy porównywać z trudnościami, jakie np. spotykamy w układach kartelu żelaznego, węglowego, cementowego itp. Trudności rafineryjne są czysto osobistej natury, a cechują się specyalnym, temu przemysłowi właściwym charakterem subtelnego badania siły finansowej pojedynczych fabryk. Do zgody przychodzi dopiero wtedy, gdy struny w wzajemnych pertraktacyach bliskie są pęknięcia. Motywa, którymi rafinerye posługują się przy stawianiu swoich nadmiernych wymagań, t. zw. cyfr kontyngentowych, nie są natury rzeczowej, ale po większej części są wypływem zwyczajowego targu, polegającego na zasadzie „żądaj dwa razy tyle, a dostaniesz więcej, jakeś sam właściwie chciał“. Jedna z fabryk ma przypadkowo zakupione większe ilości ropy, druga leży lepiej taryfowo, inna ma wielką finansową instytucyę za sobą, inna wreszcie ma lepiej zorganizowany handel detaliczny. Te wszystkie z rentownością inwestowanego w fabryki nafty kapitału nie wiele związku mające okoliczności, muszą być dokładnie przewentylowane, zanim ostatecznie do jakiego takiego dojdzie porozumienia.

Na jedną jeszcze okoliczność muszę tu zwrócić uwagę. Gdy z powodu wielkiej produkcyi ropy w Tustanowicach Galicya stanęła na trzeciem miejscu w szeregu krajów produkujących ropę a przerabiające galicyjską ropę austryackie i węgierskie rafinerye nafty rzuciły się na eksport nafty do Niemiec, Francyi i Szwajcaryi, uważał wielkoświatowy monopolista naftowy Standard Oil Comp. za wskazane przypatrzeć się bliżej kopalniom ropy w Galicyi. Wysłał więc swoich fachowych znawców do Borysławia, którzy na podstawie zebranych spostrzeżeń oświadczyli, że Galicya wcale nie jest tak groźną dla ich handlu naftą w zachodniej Europie, jak to w dziennikach fachowych i codziennych pisano. Gdy więc przyszło pomiędzy austryackiemi i węgierskiemi rafineryami nafty a Standard Oil Comp. do układów o rozdział konsumcyi w Niemczech, ten ostatni, poznawszy należycie sytuacyę w Galicyi, a znając tajniki wielkoświatowego handlu naftowego lepiej jak nasze rafinerye nafty, ofiarował blokowi wcale realnie obliczony kontyngent eksportowy nafty do Niemiec.

Naturalnie blok rafinerów, będąc pod wrażeniem dezorganizacyi producentów ropy i możności nabywania tanio ropy, propozycyę Standardu odrzucił, wypowiadając mu równocześnie walkę na całej linii. Wytoczono w polemice dziennikarskiej cały szereg argumentów, udowadniających szkodliwą działalność Standardu, co więcej pozyskano sam rząd do pomocy. Rezultat wiadomy. Zimna rozwaga Amerykanów zdaje się zwycięzyła, a dysharmonia z „Vacuum Oil Comp.“ pozostała. I w tem leży dalsza trudność w zawarciu kartelu, kartelu na dłuższy szereg lat, który w przeciwieństwie do poprzednich kartelów, wobec zwiększonej produkcyi ropy musi polegać na skontyngentowaniu konsumcyi wewnętrznej i na skontyngentowaniu eksportu nafty, a eksport wymaga przyjaźni ze Standard Oil Comp., aby mógł przynosić zyski.

W jednym z poprzednich numerów „Gazety wieczornej“ (z 11-go lipca) czytaliśmy szczegółowo nakreślone warunki, pod którymi kartel naftowy ma przyjść do skutku. Otóż właśnie premia eksportowa 4 K na eksport jest kulą u nogi, która już w zawiązku siłę kartelu i wiarę w jego długotrwałość osłabia. Dodajmy do tego inne liczne niejasne postanowienia, spisane na łokciowych protokołach, a spostrzeżemy, że planowany kartel jest subtelnie sztuczną maszynką, którą wedle sytuacyi rafinerye nafty będą mogły wywracać lub stawiać, czyli wzajemnie w kartelu się sekować.

Z taką to instytucyą przypadnie naszym producentom ropy układać się o cenę ropy. Być może, że skartelowane rafinerye nafty ponowią swój ulubiony podział ceny ropy na wewnętrzne zapotrzebowanie i na eksport.

Nie radziłbym w tego rodzaju kombinacye się wdawać. Doświadczenie z lat poprzednich poucza, że niepodobna objąć w układach wszystkich, z tego rodzaju podziału ceny ropy wyniknąć mogących ewentualności, i że na tym podziale producenci ropy już raz fatalny zrobili interes. Niech to obliczenie rafinerye nafty pomiędzy sobą uskuteczniają, dla producentów ropy powinna istnieć j e d n a t y l k o c e n a jako wynik targu z rafineryami nafty. Na giełdzie naftowej istnieje w Ameryce czarna tablica. Na niej wpisuje Standard Oil Comp. cenę, jaką producentom za ich ropę loco szyb ofiarowuje, nie daje atoli wyjaśnień, w których krajach swoje produkta naftowe tanio, w których drogo, a w których wreszcie poniżej kosztów produkcyi sprzedaje. Kwestya ta należy ściśle do tajników organizacyi Standardu. Być może, że ten przykład za jaskrawy — w każdym razie dobrze jest mieć go w pamięci.

Spodziewać się można, że dziś jutro telegramy przyniosą dawno oczekiwaną wiadomość o ostatecznem zawarciu kartelu naftowego w Wiedniu. Kolej przyjdzie teraz na pertraktacye z mniejszemi rafineryami nafty w Galicyi i na Węgrzech. Pewna część tych fabryk posiada już sformułowane żądania kontyngentowe. Najbardziej opornym grozić będą starym zwyczajem zamknięciem fabryki z urzędu z powodu wadliwości technicznych, lub też wykupieniem ropy czyli wygłodzeniem fabryki.

Znając charakter i warunki mniejszych galicyjskich, węgierskich i bukowińskich rafineryi nafty poczuwam się do miłego obowiązku zakończyć niniejszą notatkę uwagą, że mniejsze galicyjskie rafinerye nafty powinny stanąć na ogólnem stanowisku, aby galicyjska produkcya nafty nie została w kartelu przez pozagalicyjskie zbytnio uszczuploną, ale zarazem, że w dzisiejszych czasach małe fabryki mogą istnieć tylko w uregulowanych kartelem warunkach. Trudny to problem — rozsądek i rozwaga niechaj rozstrzygają.

Dr. S. Olszewski.

——

Lwów, dnia 13. lipca 1911.

Noty wolne od podatku. Wedle wykazu z 7. bm. Bank austro-węgierski miał w obiegu banknoty wolne od podatku, wartości 1025 milionów koron.

Stosunki handlowo-polityczne Austryi z Portugalią. Jak donoszą z Lizbony, podpisano tam ugodę handlową, regulującą „modus vivendi“ między obu państwami.

Sieć telefoniczna w Krzeszowicach. Ministerstwo handlu zarządziło budowę sieci lokalnej telefonicznej w Krzeszowicach, która włączoną zostanie do międzymiastowej linii Kraków-Katowice. Powyższa inwestycya jest prowizoryczną, aż do budowy osobnej linii Kraków-Krzeszowice-Trzebinia. Linia ta jest niezbędną i nie cierpiąca zwłoki z powodu wzrastającego ciągle przemysłu w tych miejscowościach. Związek fabryczny dokłada starań — czem się bardzo gorąco opiekuje również ministerstwo dla Galicyi, by ta linia, jak najprędzej wybudowaną została. Przypuszczać należy, że budowa tej całej linii nie dojdzie do skutku w ciągu b. r. ze względów budżetowych, lecz w takim razie wybudowaną zostanie teraz linia Krzeszowice-Trzebinia i tym sposobem umożliwionem będzie bezpośrednie połączenie Trzebini z Krakowem.

Centrala telefoniczna w Mogile. Związek fabryczny przedłożył Dyrekcyi poczt i telegra-

fów opinię swą, w której domaga się usilnie urządzenia centrali telefonicznej w Mogile.

Opinia Związku opartą jest na koniecznej potrzebie telefonu dla istniejących w Mogile i okolicy przedsiębiorstw przemysłowych.

Z c. k. Dyrekcyi poczt donoszą nam, że dnia 20. lipca b. r. zostanie oddaną do publicznego użytku mównica telefoniczna, urządzona w c. k. urzędzie pocztowym i telegraficznym w Gdowie. Mównica ta jest upoważnioną do prowadzenia międzymiastowych rozmów telefonicznych.

Strajk w odlewarniach i fabrykach maszyn. W Pradze spodziewano się strajku wszystkich robotników odlewarni i fabryk maszyn. Jednakże fabrykanci postawili niezadowolonym robotnikom swe propozycye, akceptujące prawie w zupełności ich życzenia i wobec tego zatarg został pomyślnie zała...ony.

Koleje rumuńskie. Przyjęty przez Izbę posłów budżet kolei na rok 1911/1912 wykazuje w dochodach 90,155.600 lei, z czego na stare linie przypada 87,833.500 lei, zaś na nowe 2,322.100 lei — w rozchodach 59,100.000 lei, z czego na stare 58,881.565, na nowe 218.435 lei. Nadwyżka, która zasili skarb państwa, wynosi zatem 31,055.600 lei.

W roku przyszłym będzie długość wszystkich linii kolejowych wynosiła 3482 km. dla ruchu osobowego i pakunkowego, dla ruchu towarowego zaś 3525 km.

Dochód z ruchu osobowego silnie wzrasta. Podczas gdy w r. 1893 wynosił 6436 lei na kilometr, w r. 1909/10 doszedł do 9327 lei na km. Również dochód z ruchu pakunków wzrasta: w r. 1893 wynosił on 192 lei z kilometra, w r. 1909/10 283 lei z km. W transporcie towarowym 1 kilometr daje w r. 1893 534 lei, zaś w r. 1900/10 787 lei dochodu.

Dochód z transportu frachtowego jest najważniejszym, ale najbardziej chwiejnym. Przedstawi to następujące zestawienie:

rok	długość linii	na 1 km. lei
1900/1	3100	9.353
1905/6	3178	13.648
1909/10	3186	15.315

Duże wahanie, jakie widać w dochodzie ogólnym (pomnożyć drugą pozycyę przez trzecią), należy przypisać przedewszystkiem zmiennym rezultatom produkcyi rolniczej.

Szwajcarski przemysł zegarków w r. 1910 przedstawiał wartość 147,017.052 franków, z czego na okręgi Genewa i Neuchatel przypada prawie 70%. Genewa stara się podnieść eksport samych zegarków precyzyjnych. Rok 1910 był pierwszym, w którym obowiązywały nowe przepisy obserwatoryum dotyczące badania zegarków precyzyjnych. Ostre przepisy spowodowały chwilowe cofnięcie się liczby zgłoszonych do badania zegarków. Gdy w r. 1909 zgłoszono ich 320, to w r. 1910 tylko 302.

Produkcya rud w Serbii przedstawiała się w r. 1908 następująco:

	ilość ctn.	wartość fr.
złoto	191	648.416
srebro	823.305	82.500
miedź	21.982	4,309.663
ołów	15.220	537.389
blenda ołow.	2.744	57.147
blenda cynowa	4.416	25.000
antymon	1.899	133.589
siarka	327.266	434.375

ogólna wartość produkcyi: 6,246.344, gdy w roku 1907 wynosiła 3,937.552 fr.

Rejestr handlowy. Przeprowadzono zmiany w rejestrze firm:

Biskupice Radłowskie, Chaim Szaja Grosshard, obecną właścicielką, żona zmarłego Debora Grosshardowa w Żabnie.

Kraków, Živnostenska banka pro Czechy a Moravu w Pradze, Filiale in Krakau.

Wykreślono:

Frysztak, Mojżesz Wagshal i Jakób Rössler, wyrąb lasu w Gogolowie i hucie gogolowskiej oraz handel drzewem, skutkiem zwinięcia.

Do rejestru stowarzyszeń wpisano:

Tarnopol, Kasa handlowa w Tarnopolu, st. zar. z ogr. por. w likwidacyi.

Niewypłacalność. Galicyjski Związek wierzycieli we Lwowie ul. Wałowa l. 11 ogłasza niewypłacalność firmy: Regina Landau (masa spadkowa) w Gorlicach.

Roboty dla kolei. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie zamierza rozdać w drodze publicznego przetargu:

1. Zdemontowanie i zmontowanie konstrukcyi żelaznych 2. obrotnic dla lokomotyw na stacyi w Stanisławowie.

2. Wszelkie roboty ziemne, murarskie i ciesielskie etc. z powodu ustawienia obrotnicy dla lokomotyw na stacyi w Stanisławowie.

3. Wszelkie roboty ziemne, murarskie i ciesielskie etc. na stacyi Rożniatów-Krechowice.

Oferty pisemne należy wnosić do 20. lipca do protokołu podawczego Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie.

Sprawozdania giełdowe i towarowe.

Spirytus.

Lwów, 13. lipca.

Za jeden hektoliter na 100% paritas stacya Tarnopol:

kontyngent koron 42·75 do 43·25.
nadkontyngent koron 22·75 do 23·25.
Tendencya: stała.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 13 lipca 1911. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·53 do 11·54, Pszenica na terminy —·— do —·—, Żyto gotowe 7·30 do 7·50. Żyto na terminy —·— do —·—. Owies obroczny gotowy 8·40 do 8·60. Owies obroczny na terminy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 7·50 do 8·—. Jęczmień browarniany 8·30 do 9·50. Rzepak 13·— do 13·25. Groch do gotowania 9·30 do 13·—. Wyka 10·00 do 10·50. Bobik 8·20 do 8·50. Hreczka 0·— do 0·—. Kukurudza 0·— do 0·—. Kukurudza stara 0·— do 0·—. Chmiel za 56 kilo —·— do —·—. Koniczyna czerwona 65·— do 80·—. Koniczyna biała 85·— do 105·—. Koniczyna szwedzka 65·— do 75·—. Tymotka 45·— do 55·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie.

Lwów, dnia 13 lipca 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·90, do 12·20. Żyto prima 7·75, do 8·—. Jęczmień prima 7·50, do 8·—. Owies pański prima 8·40, do 8·60. Kukurudza prima —·—, do —·—. Rzepak zimowy 13·—, do 13·25. Siemię lniane —·—, do —·—. Siemię konopne —·—, do —·—. Tymotka —·—, do —·—. Koniczyna czerwona prima 75·—, do 80·—. Koniczyna biała prima 95·—, do 100·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·—, do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·—, do 13·—, zielony 13·—, do 14·—. Groch pastewny —·—, do —·—. Bobik koński 8·—, do 8·25. Wyka 8·50, do 9·25. Otręby pszenne —·—, do —·— żytne —·—, do —·— Chmiel —·—, do —·—.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacye paritas Husiatyn . .	47·50	47·75	27·50	27·75
loco stacye paritas Tarnopol . .	47·75	48·—	27·75	28·—
loco stacye paritas Sokal . . .	48·—	48·25	28·—	28·25
Z dostawą i oddaniem loco rafinerye Lwów	50·—	50·25	30·—	30·25
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent				

Zboże.

Budapeszt, dnia 13. lipca 1911. (tel. wł.) Pszenica na październik 11·35 do 11·36. Pszenica na kwiecień od 11·64 do 11·65 Żyto na październik od 9·35, do 9·36 Owies na październik od 8·14 do 8·15. Kukurudza na na lipiec od 7·63 do 7·65. Kukurudza na sierpień od 7·72 do 7·73. Kukurudza na maj od 7·11 do 7·12. Rzepak na sierpień od 14·70, do 14·80.

Oferty na przemianę: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pochmurno.

Masło.

Sprawozdanie Związku mleczarskiego we Lwowie.

Dziś notujemy za 1 kg. z frachtem i akcyzą:

a) **Lwów,** dnia 13. lipca 1911

	detal:	1/2 hurt:	hurt:
Deserowe formow.	2·96	2·70	2·60
Bryłowe I-a	2·90	2·65	2·55
Bryłowe II-a	2·70	2·50	2·40
Solone I-a	·—	·—	·—
Solone II-a	2·70	2·50	2·40

b) **Kraków,** dnia 13. lipca 1911.

	detal:	1/2 hurt:	hurt
Deserowe formow.	3·04	2·80	2·70
Bryłowe I-a	3·00	2·75	2·65
Bryłowe II-a	2·80	2·60	2·50
Solone I-a	·—	·—	·—
Solone II-a	2·72	2·50	2·45

c) Ceny eksportowe za 100 kg. transito Kraków:

Deserowe w blokach I-ma	K2·60—2·65
Deserowe w blokach II-a	K2·50—2·55
Deserowe w blokach III-a	K2·40—2·45

Usposobienie: stałe.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. lipca 1911. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·42, Renta majowa 92·15, Węgierska renta koronowa 91·10, Akcye kredytowe 658·—, Kredytowe węg., 828·—. —·—, Bank anglo-austr. 324·75 Unionbank 623·—, Bankverein 547·50, Laenderbank 531·—, —·—, Kolej państw, 745·75, Lombardy 121·—, Elbetal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tytoń. —·—, Alpiny 815·25, Rima Muranyi 680·—, Praskie Towarzyst. żelazne —·—, Losy tureckie 250·50 Ruble 254·1/8, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 93·05 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99·—, 4-proc. gal. pż. kraj. z 1893, 93·65, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 93·50, 56 listy Tow. kred. ziem. 92·—, 5-proc. Renta ros. z r. 1906, —·—. Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—. 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 99·10 Skoda 652·—.

Usposobienie: silne.

ODCINEK „GAZETY WIECZORNEJ“ Z DNIA 13. lipca.

KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER. 67

W OBŁĘDZIE SERC.

— Ty mnie znasz. Ja mam zawsze jednego. Dawniej, kiedy się kochałam, dziś, kiedy tylko biorę pieniądze. Ciebie bym jeszcze mogła kochać.

— Mogłabyś?

— Ciebie jednego. Ale żyć także muszę. Dobrze żyć i dobrze się ubierać. Do tego jestem przyzwyczajona.

— Więc żebym miał pieniądze.

— Tobym z tobą została. Już na zawsze.

— Nie rzuciłabyś mnie, jak tego dragona, pamiętasz?

— Nie. Możesz być pewny. Zawszem o tobie myślała.

— Przestałaś pisywać. Nie pisywałaś dłużej, jak pół roku.

— Ale tylko do ciebie jednego w życiu. I cóż miałam pisywać? Raz tu, raz tam. Nie chciałam cię martwić. Ach! Jakie ty masz jeszcze muskuły!

Mitzi dotknęła ramienia Raźnickiego.

— Co? Mam? Jak tygrys. No, Mitzi!

— Nie. Albo twoja, albo cudza. Ty wiesz, że ja byłam zawsze porządna dziewczyna. Nie zdradzałam.

Raźnicki chciał ją objąć. Mitzi odsunęła się mówiąc:

— Staraj się o pieniądze, będziesz mnie miał całą, na zawsze!

— Psiakrew! Psiakrew! Psiakrew! — począł kląć Raźnicki.

Na drugi dzień rano, po niespanej, po szampanie nocy i kopnięciem nogi wyrzuceniu jakiejś Zośki czy Magdy za drzwi, po przejechaniu dwugodzinnem dzikiego ogiera z kresowickiej stajni o zimnym świcie, pan Raźnicki siedział przy kawie i pykał z długiego cybucha, a Jakób Maiblum kończył mu wykładać, o co chodzi.

— Panie dobrodzieju — mówił — jeżeli pan dobrodziej doprowadzi to do tego, aby pani Opolska wcale tu wrócić nie mogła, pan dobrodziej kupi sobie mająteczek gdzie w Rumunii, czy na Besarabii i będzie sobie żył do końca lat swoich, oby one się nie skończyły jeszcze czterdzieści dziewięć lat, szczęśliwy i spokojny. Ja panu dobrodziejowi to mówię, Jakób Maiblum.

— Dobrze — rzekł pan Raźnicki, pomyślawszy trochę. Chłopi tu są jak podminowani.

— To też to właśnie.

— Jak to na wsi zawsze. Chłopi tu mają paszę za dworskim lasem. Powie się, że jakjedno bydlę na prawo, albo na lewo jedną gałązkę skubnie, a droga jest wąska, leśny zajmie, albo zastrzeli w szkodzie.

— Doskonale!

— I takich tam znajdzie się więcej. A nie znajdzie się, to się wyszuka. Od czego głowa!

— Jeszcze taka!

— Co? Łeb mam nie od parady.

Raźnicki roześmiał się i spojrzał na Maibluma przymrużonemi oczyma.

— Bądź pan spokojny — rzekł — mnie w Poręcinie dwa razy palili, a trzy razy w lesie napadli, a ja tam w ciemną noc po wsi za dziewkami tylko z trzciną od psów chodziłem. Patrz pan.

Raźnicki ujął poręcz od ciężkiego karła, co obok stało i wyprostował z niem rękę od ramienia.

— Cyganiewicz, jak Boga kocham! Żeby mi się tak zdrowo dzieci chowały! Pan dobrodziej by mógł jeszcze teraz grube pieniądze zarabiać.

— A no cóż, żebym nie był szlachcic. Nie wypada. Ja sam o tem czasem myślałem. No więc dajecie mi rok czasu?

— Im prędzej, tem lepiej. Pan Blauman będzie wdzięczny.

W tej chwili zajrzała do pokoju Mitzi Hager.

— A! Wstałaś już? Władzio śpi? — zapytał Raźnicki.

— Śpi.

— Może się nam uda.

— Co?

Jakób Maiblum spoglądał właśnie w okno, więc Raźnicki ujął dłońmi Mitzi za fałdy szlafroka we wcięciu talii, przycisnął ją do siebie i rzekł przyduszonym z pasyi głosem:

— To!

* * *

Helena Opolska szła szybko prawym brzegiem jeziora Genewskiego. Pierwszy raz była zagranicą sama — a nie, nie sama. Nieopodal wielkiego hotelu, w którym zamieszkała ona, w małym hoteliku mieszkał Główniak. Przynajmniej tam przespał tę pierwszą noc genewską.

Helena szła i szła coraz dalej, w stronę ku Morges. Niesłychany błękit jeziora, jego bezprzykładnie niebiesko-przejrzysta toń, pierwszy raz w życiu widziana, magnetyzowała, czarowała, urzekała jej oczy. Czuła, jak źrenice jej zagłębiają się w tę wodę, zapadają w nią i pełzną po piasku dna, sypkim na pozór, tak lekką, kryształowo suchą, tak świetliście szklaną wydawała się woda ponad nim.

Helena biegła sama przed sobą, uciekała przed własną myślą.

Na dwa tygodnie przed jej wyruszeniem od Barskich, Główniak pod pozorem choroby podziękował za służbę i natychmiast się oddalił, zaopatrzony w pieniądze na drogę.

C. d. n.

Urzędowe kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. lipca 1911.

	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
Renty (za 100 kor.)				
4% renta majowa	92	1?	93	15
4 2/10 % renta sierpniowa	95	95	96	15
4% renta austryacka złota	116	50	116	80
4% „ „ koronowa	92	10	93	30
3½% „ „ inwestycyjna	80	55	80	75
4% „ węgierska koronowa	91	10	91	30
3½% „ „ „	79	95	80	15
Obligacye (za 100 kor.).				
4% gal. pożyczka krajowa z r. 1893	93	25	94	25
4% gal. obligacye propinacyjne	98	05	98	95
4% pożyczka m. Krakowa	90	50	90	90
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1896	88	50	89	—
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1900	91	75	92	75
4% Pożyczka m. Lwowa z r. 1911	92	—	93	—
Renty obce.				
6% Bułgarska pożyczka hipot. z r. 1892	122	50	123	50
6% „ „ tytoniowa z r. 1902	122	20	122	70
4½% Bułgarska pożyczka złota	95	05	96	05
5% Rosyjska państwowa z r. 1906	103	90	104	35
Listy zastawne i oblig. komunalne.				
4% listy zast. austr. pow. Zakł. kred. ziem.	93	—	94	—
5% listy zast. gal. Banku hipot. prem.	110	—	—	—
4½% „ „ „ „ „ „	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „ „	93	—	94	—
4½ listy zast. galic. banku kred. ziemsk.	98	75	99	75
4% listy zast. gal. Tow. kred. nieokr.	96	70	97	70
4% listy zast. gal. Tow. kred. 41 letn.	97	—	97	50
4% listy zast. gal. Tow. kred. 56 letn.	91	60	92	60
4½% listy zast. gal. Banku krajow.	99	—	100	—
4% listy zast. gal. Banku kraj. 57½ l.	92	65	93	65
4% listy zast. Peszt. węg. Banku komerc.	91	75	92	75
4½% oblig. komun. Peszt. węg. Banku komerc. 10% prem.	101	25	102	25
4% obl. kom. Pest. węg. B. kom. 5% prem.	93	25	94	25
3% listy zast. austr. węg. Banku	96	70	97	70
½% listy zast. węg. inst. kred. ziemsk.	82	25	83	30
4% oblig. Ustredni banka cesk. sporit.	100	—	100	30
Priorytety (za 100 koron).				
4% kolei Lwowsko-Czerniow. 10% pod.	87	—	88	—
4% Lwowsko-Czerniow. nieop. 100 złr.	92	—	93	—
3% prior. kol. Dux Bodenbach	76	15	77	15
2·6% prior. kol. połud. za 500 frank.	275	50	276	50
4% oblig. węg. kolei lok. 5% prem.	91	75	92	75

	dyw.	dyw. h.	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
Akcye banków (za sztukę).						
Banku Anglo-austr. 240 kor.	18	—	324	40	325	40
Zakł. kred. d. hand. i przem. 320 k.	32	—	656	80	657	80
Węg. banku kred. 400 kor.	42	—	827	—	828	—
Gal. banku hipotecznego 400 k.	36	—	689	50	690	50
Banku dla kraj. koronnych 400 k.	28	—	530	90	531	90
„ Austro-węg. 1400 kor.	90	30	1950	—	1960	—
Bankvereinu 400 k.	30	—	547	50	548	50
„ Związk. (Unionb). 400 k.	32	—	622	50	623	50
Dolno austr. tow. esk. 400 k.	38	—	774	—	777	—
Živnostenska banka 200 kor.	14	—	280	50	281	50
Pragski bank kred. 400 k.	36	—	702	—	703	—
Akcye przedsiębior. transport.						
Kolei płn. ces. Ferd. 2000 kor.	237	50	5080	—	5100	—
„ Lwów-Czern.-Jassy 400 k.	27	50	553	50	554	50
„ państwowych 400 k.	33	—	745	—	746	50
„ południowej 400 kor.	—	—	120	—	121	50
„ Koszyce Bogumin 460 k.	15	88	352	50	354	50
Żeglugi par. na Dunaju 1000 k.	42	—	1152	—	1160	—
Lloydu 400 kor.	24	—	579	50	580	50
Adria 200 kor.	12	—	485	—	486	—
Akcye przedsiębiors. przemysł.						
Austr. Tow. górn. Alpina 200 k.	38	—	814	25	815	25
Praskiego Tow. żel. przem. 400 k.	150	—	2719	—	2729	—
Schodnica 500 kor.	1	—	489	—	497	—
Międzynar. tow. elektr. 400 k.	25	—	399	—	402	—
Węg. tow. elektrycznego 200 k.	22	—	482	—	487	—
Rima Muranyi 200 kor.	32	—	679	—	680	—
Gal. Karpackie naftowe 400 k.	30	—	784	—	793	—
Elbermühl fabr. papieru 200 k.	10	—	237	—	241	—
Wienenberger, cegielnia 200 k.	32	—	830	—	840	—
Austryackie fabryki broni 200 k.	32	—	758	—	759	—
Hirtenberger 400 kor.	64	—	1200	—	1204	—
Kopalni węgla Brüx 200 kor.	42	—	782	—	786	—
Poldhütte 400 kor.	24	—	620	—	626	50
Skoda 200 k.	20	—	652	—	653	—
Clotilde 200 k.	16	—	290	—	294	—

LOSY

	nom. wart.	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
5% państw. z r. 1860 koron	1000	1582	50	1642	50
5% „ „ 1860 (1/5) k.	200	458	75	430	75
bezpr. „ „ 1864 całe	200	610	—	622	—
bezpr. „ „ 1864 pół	100	305	—	311	—
węgier. premiowe z r. 1870 całe	200	438	—	450	—
węgier. premiow. z r. 1870 pół	100	219	—	225	—

LOSY

	nom. wart.	płacą K.	płacą h.	żądają K.	żądają h.
4% regul. Cisy		306	50	318	50
5% regul. Dunaju		289	—	295	—
miasta Wiednia kom. z 1874 „	100	498	50	508	50
2% serbskie fr.	100	125	50	131	50
3% austr. Zakł. kr. ziem. I. em. zł.	100	292	75	298	75
3% „ „ „ „ II. „ „	100	278	50	284	50
4% węg. Banku hipotecznego	100	249	—	255	—
kredytowe z r. 1858 złr.	100	303		513	—
węgierskie Bazylika (Dombau)	5	35	—	40	—
Klary złr.	40	165	—	165	—
miasta Krakowa „	20	96	—	102	—
miasta Lublany „	20	83	50	89	50
Palffy „	40	—	—	220	—
serbskie 10-frankowe „	10	27	—	30	-
tureckie państwowe fr.	400	249	50	252	50
austr. czerwonego krzyża złr.	10	69	50	75	50
węgier. „ „ „	5	46	—	52	—
włoskie „ „ lir.	25	58	—	60	—
węgierskie Joszif złr.	2	16	—	19	—
Rudolfa „	10	72	—	78	—
Salma „	40	268	—	268	—
Kwity premiowe (*Gewinnstscheine*).					
3% austr. Zakładu kred. ziem. I. Emis		67	—	73	—
3% austr. Zakładu kred. ziem. II. Emis.		117	—	127	—
4% węgierskiego banku hipotecznego		48	50	54	50
Losów Bazylika		11	—	14	—
„ austr. czerwonego krzyża		18	—	21	—
„ węg. „ „		12	—	14	—
„ włoskich „ „		19	—	23	—
„ serbskich tytoniowych		10	—	13	—
Waluty.					
Dukat cesarski		11	36	11	39
20-frankówka		19	01	19	04
Niemieckie banknoty za 100 marek		117	40	117	60
Włoskie banknoty za 100 lirów		94	50	94	65
Francuskie 100 frk.		94	87	95	05
10 funtów szterlingów		240	15	240	40
Ruble (za 100 rubli)		253	50	254	50
Kursa warszawskie.		ruble			
4½% listy zastawne ziemskie		92	50	93	50
4% listy zastawne ziemskie		88	-	89	—
4½% listy zastawne miasta Warszawy		90	90	91	—
Losy rosyjskie I. em. z r. 1864		472	—	474	- -
„ „ II. em. z r. 1866		370	—	372	50
„ „ III. em. z r. 1889 (szlach.)		326	—	329	—
4½% listy wileńskie		91	—	92	—
4½% listy łódzkie		88	—	89	—

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.—Tel. 305.